



Wielki Adam w Krzywym Rogu

„0 myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek”

24 grudnia ubiegłego roku obchodzono 215 rocznicę urodzin wybitnego polskiego poety Adama Mickiewicza. Dla wielu Polaków mieszkających na Ukrainie Mickiewicz znaczy to samo, co Taras Szewczenko dla Ukraińców. Jego dzieła przetłumaczono na szereg języków i włączono do programu szkolnego w wielu krajach świata.

Z tej okazji 27 grudnia wspólnym wysiłkiem działaczy Związku Polaków Krzywego Rogu „Ojczyzna” oraz wykładowców i studentów Wydziału Filologii Instytutu Pedagogicznego w Krzywym Rogu odbył się wieczór pamięci koryfeusza polskiej poezji. Głównymi organizatorami wydarzenia byli Iryna Wasylenko – literaturoznawca, wykładowczyni literatury ukraińskiej i powszechnej tej uczelni i Oleksij Kazakow – kurator programów kulturalnych Związku Polaków Krzywego Rogu „Ojczyzna”.

Na wieczorze można było usłyszeć utwory Mickiewicza po polsku, po ukraińsku, po białorusku i po angielsku. Na wstępie zabrział esej studenta Aleksandra Karamuszki zatytułowany „Adam Mickiewicz. Poszukiwanie harmonii w świecie”. Dalej bardzo dzielnie spisali się członkowie klubu europejskiego „Biały Orzeł”, którzy zarecytowali fragment wstępu do poematu „Pan Tadeusz”.

Ciąg dalszy na str. 4



Członkowie europejskiego klubu „Biały Orzeł”

Mówią działacze polonijni z Sofii i Warny

POLONIA BUŁGARSKA

Zakończenie z nr 463

Polska szkoła uzupełniająca w Sofii ma blisko stu uczniów. Jest to szkoła podstawowa, liceum i gimnazjum ogólnokształcące. Dzieci uczą się w ciągu tygodnia w szkołach bułgarskich, a do polskiej szkoły przychodzą popołudniami i na całą sobotę. Najwięcej dzieci jest tam z samej Sofii, a wśród nich pracowników polskiej placówki dyplomatycznej, konsularnej i handlowej.

Są jednak i takie, które dojeżdżają z innych miejscowości – np. z Pernika, Lipnicy, Starej Zagory. W ubiegłym roku szkoła obchodziła swoje trzydzieste.

Zdecydowanie młodsza jest polska szkoła w Warnie, istniejąca od jesieni 1997 roku. Zaczynaliśmy zupełnie od zera – wspominała pani Aleksandra Drużyłowska-Tenewa – dyrektorka warneńskiej szkoły. Nie było ani pomieszczeń, ani ludzi do pracy.

Ciąg dalszy na str. 14-15



Sobór św. Aleksandra Newskiego w Sofii

Fantazje noworoczne

W 2012 roku świat elektryzowała informacja o przepowiedzianym przez Majów końcu świata. Skończyło się jak zwykle... Co według jasnowidzów czeka nas w nadchodzącym roku? Wielkie wojny, rozłamy społeczne, bieda i kataklizmy przyrodnicze, a także najstraszniejsza epidemia grypy w historii ludzkości – tak w skrócie można podsumować przepowiednie, jakie na 2014 rok snują różni jasnowidze i wróżbici. Niestety według nich nadchodzący rok nie będzie łatwy.

PRZEPowiednie

NA ROK 2014



**Czas radości
CZY
cierpienia?**

Największe poruszenie wywołują przepowiednie egipskiej astrolog i numerolog Joy Ayyad, która w tym roku zaskakująco trafnie przewidziała opady śniegu w Kairze, a także m.in. upadek reżimów Hosni Mubaraka i Mohammada Mursiego. Ayyad jako chyba jedyna z wróżbitów zwraca uwagę, że nadchodzący 2014 rok może być dla wielu krajów szczęśliwy, ponieważ liczba 2014 daje w sumie 7 (2+0+1+4=7).

Zgodnie z Torą, Biblią i Koranem, cyfra 7 to doskonałość.

Siódemka będzie mieć duże znaczenie dla Rosji i dla Egiptu. Oba kraje czeka w 2014 roku powódzenie. Siódemka nie będzie jednak szczęśliwa dla USA, gdzie można się spodziewać poważnych klęsk żywiołowych. Oprócz tego w kraju ma dojść do dużego rozłamu w społeczeństwie.

Ciąg dalszy na str. 7

Goście z Polski

Sanocki Chór Kameralny przywiózł polskie kolędy na Podole

Do wierzących rzymskokatolickiej parafii w Maćkowcach na Podolu (nb. erygowanej oficjalnie jeszcze we

wrześniu 2010 r.) przybył chór kameralny z podkarpackiego Sanoka. Zespół został niezwykle gorąco przyjęty przez miesz-

kańców, wśród których nie mało jest potomków Mazurów z Mazowsza, przewiezionych tu jeszcze w XVI w. całymi wioskami w okolicie Płoskirowa (dzisiaj m. Chmielnicki).

Występy Sanockiego Chóru Kameralnego pod dyktando dr Elżbiety Przysasz w Maćkowcach były jednym z etapów jego koncertowego tournée, odbytego w dniach od 2 do 6 stycznia, po Ukrainie. W programie występów znalazły się zarówno kolędy tradycyjne polskie, ale też kolęda francuska, włoska, angielska i ukraińska. Chór wcześniej dał kilka koncertów we Lwowie, zaś w kolejnym mieście - Chmielnickim koncertował wspólnie z tamtejszym Akademickim Muncypalnym Chórem Kameralnym pod kie-



Koncert kolęd w wykonaniu gości z Polski zapowiada prezes Obwodowego Oddziału ZPU w Chmielnickim Franciszek Miciński



rownictwem Ihora Cmura. Swoje występy gościnne artyści z Sanoka z równie wielkim powodzeniem zakończyli w Kamieńcu-Podolskim.

Na wszystkich koncertach widownia dziękowała śpie-

wakom na stojąco. Widzowie z wielkim wzruszeniem podchodzili do chórzystów i wyrażali swoje emocje. Dla chórzystów zorganizowano także na trasie tournée zwiedzanie ciekawych miejsc historycznych. **FM**

Felieton satyryczny

Trzeba powiedzieć otwarcie, że na otaczający nas świat – patrzymy krzywym okiem.

A to już deformacja i zniekształcanie obrazu. Kryzys – kryzysem, bieda – biedą, tak jakby nic dobrego nie było. A jest jedno i drugie, czyli mełanż. Największym dobrem jest wiara w przyszłość! I to – co najmniej – w lepszą, o czym przekonują prognozy i noworoczne życzenia. Rok 2014 ma to potwierdzić w całej okazałości, mimo ciągłych złożoności...

I tak... Wszystkie światowe, w tym polskie, wystąpienia szczeblowe, partyjne i rządowe, głoszą jednym głosem, że idzie dobrobyt i nowe. A w myśl modnych programów społeczno – gospodarczych marki 2020, jak dożyjemy, to wraz z rządzącymi – odczujemy na własnej skórze. Drogi i autostrady do lepszego już są gotowe. Konkretnie – w Polsce – dwie są najważniej-

ŚWIAT W KRZYWYM ZWIERCIADLE

sze: ze Wschodu na Zachód ma być pod nazwą AUTOSTRADA WOLNOŚCI, a z Południa na Północ – AUTOSTRADA SOLIDARNOŚCI. Obie, bez względu na przynależność czy opcję partyjną, mają być prze-



jezdne i zimą, i latem. Nadal funkcjonować będzie ŚCIEŻKA DOBROBYTU, między parlamentem a siedzibą rządu.

Ale to nic nowego, bo takie ścieżki funkcjonują od dawna nawet w krajach wschodnich, w tym na Ukrainie i w Rosji.

Nie ma jeszcze, co prawda, AUTOSTRADY SZCZĘŚCIA, ale to szczęście, jak mówią Gruzini – trzeba po prostu mieć. A mają je już, konkretnie mówiąc, choćby posłowie i europosłowie w pierwszej kolejności, bo dla wszystkich nie wystarczy. Ale żeby te zapowiedzi lepszego zrealizować, trzeba stawiać na fachowców i profesjonalistów, zwłaszcza w strukturach rządzących i decyzyjnych. A takich ci u nas bez liku. Tylko w Warszawie, co drugi na przystan-

ku, to magister. Co prawda, jak się co któryś w parlamencie odezwie, to taka w tym dawka inteligencji i kultury, że aż uszy wędzną.

Można też fachowców wymieniać... na fachowców. I tak się to już dzieje, wykorzystując sprawdzony wariant rosyjski, gdzie prezydenta wymienia się na premiera, a premiera – na prezydenta. U nas również, co chwila, też się wymienia, a tę rozsadę kadrową określa się mianem reorganizacji bądź restrukturyzacji. Ci co odeszli, tworzą nowe partyjki i ruchy. Nie rusza się tylko oligarchów i baronów finansowych, bo tu respektuje się rytualną wręcz zasadę, że bogatemu Pan Bóg daje, a dla reszty, co zostaje, co najwyżej dają – Święci Mikołaje.

Ale w tym pejzażu dobrostanu, zdarzają się też sytuacje

szczególne, wręcz paradoksalne. Kto to widział, żeby bogaty uciekał przed bogactwem, a do tego – do kraju ważnego, ale ponoć biedniejszego. A chodzi o ucieczkę bogatego barona francuskiego, Depardieu, z bogatej Francji... do Rosji.

I na koniec temat bardziej przyziemny. Chodzi o plagę wypadków drogowych, powodowanych przez pijanych kierowców. To już istna pandemia! Ale i paradoks. Okazuje się, że dobrobyt rozpija ludzi – i to bogatych. Więc dobrobyt może być złem. Jazda na podwójnym gazie staje się przerażającym zjawiskiem powszechnym. Podczas jednego z przyjęć świątecznych – kolega pyta kolegę, dlaczego nie pije? Odpowiedział krótko – bo ja nie jestem kierowcą...

Mikołaj ONISZCZUK

Godziwy jubileusz

Поляк Леонід Антонович Мальчевський народився в ніч з 24 на 25 грудня 1923 року. 28 грудня 2013 року в Центрі творчості дітей та юнацтва селища Гостомеля, де Леонід Мальчевський керує духовим оркестром «Фанфари», відзначили 90-річчя талановитого педагога-музиканта. Леонід Антонович також працює викладачем Ірпінської дитячої музичної школи. Діти його люблять.

За свій тривалий вік він дав путівку в життя багатьом талановитим музикантам. Його вихованці працюють у столичних і армійських оркестрах, успішно гастролюють за кордоном. Леонід Мальчевський – учасник Другої світової війни, відзначений

багатьма нагородами, почесний громадянин Гостомеля.

На ювілей з двогодинним концертом виступив оркестр «Фанфари». Ювіляр диригував оркестром, жодного разу навіть не присівши. Я поцікавився, який у Леоніда Антоновича рецепт довголіття. Виявилося, що Мальчевський обливається холодною водою. Харчується помірно, жирної їжі не любить. Віддає перевагу риби, охоче їсть оселедці, картоплю з кислим молоком. Щодня випиває 30-40 грамів настоянки власного виробництва. Леонід Мальчевський говорить, що харчується за рецептами польської кухні. Кинув палити ще у 1960 році.

Учитель музикантів продовжує працювати, хоча у нього

ГОСТОМЕЛЬ відсвяткував 90-річчя поляка ЛЕОНІДА МАЛЬЧЕВСЬКОГО

зі здоров'ям уже не все гаразд. Є проблема із очима.

Колись дитячий духовий оркестр регулярно нагороджували путівками в санаторії і дитячі оздоровчі табори. Юні музиканти поверталися із грамотами і подяками. Леонід Антонович добре знає, що у дітей, які займаються музикою, формується позитивний життєвий ідеал.

Педагог робить усе, що в його силах, щоб виховати дітей нормальними людьми і гарними музикантами.

Проте оркестр потребує допомоги з боку і влади, і заможних людей.

Анатолій ЗБОРОВСЬКИЙ



Felieton informacyjny –
impresyjny

Polskę i Rosję łączą dobrosąsiedzkie, partnerskie stosunki, coraz bardziej kształtowane na dobrze pojętych, europejskich zasadach. Choć w odbiorze społecznym – opinie na ten temat są zróżnicowane. Częściowo wynika to z niedoinformowania szerszego kręgu społeczeństwa po obu stronach granicy. Przejawem tego są wcale nierzadkie skrajności opinii i ocen.

Pewnie wychodząc z tego założenia – w Stowarzyszeniu Współpracy Polska – Wschód – zorganizowane zostało 8 stycznia br. spotkanie z Ambasadorem Rosji w Polsce, Aleksandrem ALEKSIEJEWEM na temat tychże stosunków. To dobra i pożyteczna inicjatywa. Spotkanie, z udziałem ponad 300 uczestników, prowadził dr Jerzy SMOLIŃSKI, Wiceprezes Stowarzyszenia.

Miałym zaskoczeniem, nie tylko dla mnie, była nie tyle sama tematyka, co formuła spotkania, czyli bezpośredniego dialogu osób zasiadających w prezydium – z pełną uczestników salą. Co więcej, obyło się bez listy zabierających głos i ścisłego określania tematyki dyskusji. Pełna swoboda! A to już istotna zasługa rosyjskiego ambasadora, który mówił swobodnie i zachęcał do dyskusji na każdy temat. Rozmawiał, jak „równy z równymi”, niczego nie ukrywając, ale i nie narzucając. Trzy wątki merytoryczne ujawniły się w wystąpieniach i w bogatej dyskusji. A dotyczyły one stanu obecnego stosunków, perspektyw i sugestii lepszego wykorzystywania możliwości obustronnej

współpracy i współdziałania. Lakonicznie wyraził to ambasador już na początku spotkania, stwierdzając, że chodzi o realną ocenę tego, co się robi, a następnie, co trzeba i co będzie się robić, żeby stosunki dwustronne były dobre, lepsze, a w istocie – normalne. Stwierdził przy tym jednoznacznie, że Polska jest i pozostanie nadal dla Rosji partnerem ważnym i strategicznym.

I to nie było tylko „bon mot”, bo bardzo zachęcał polskich biznesmenów do inwestowania na terenie Rosji, do współpracy inwestycyjno – kooperacyjnej,

W zakresie tej tematyki dyskutanci byli szczególnie aktywni. Ilustrowano to m.in. kontaktami polskich uczelni z uniwersytetami moskiewskimi czy sankt – petersburskimi, ale wskazując na potrzebę zwiększenie wymian grup studenckich. W tym kontekście podkreślano, że jeżeli idzie o nowe, to stawiać trzeba na młodzież, bo nie da się budować wieżowców na starych, drewnianych podwalinach. To taki podtekst dotyczący postępującej zmiany pokoleniowej. A to już ujawniło się na ukraińskim Euromajdanie.

O Ukrainie i stosunkach ro-

trzeby mieszania jej z polityką. Poinformowano, że mimo prób bojkotu, co najmniej dwudziestu polityków europejskich weźmie udział w otwarciu tych igrzysk. A co do szans sportowców, to ambasador odpowiedział krótko, że są one duże, a na ile się sprawdzi, pokażą wyniki zmagania i rywalizacji. Zupełnie, jak w polityce, szanse są, a wyniki nie chcą tego w satysfakcjonującej mierze potwierdzić.

Tego rodzaju spotkań powinno i ma być więcej. Chodzi bowiem o kształtowanie korzystnego klimatu dla całokształtu relacji polsko – rosyjskich. A na

basador stwierdził wiarygodnie, że takie przypadki są niezwłocznie wyjaśniane przez odpowiednie służby obu krajów i temat znika. Ale są tacy, którzy twierdzą, że to odwet czy zemsta za nasze wspieranie proeuropejskich ambicji Ukrainy. Ale to był jedyne drażliwy temat.

Jedno jest pewne, że za mało jest informacji o polsko – rosyjskich stosunkach gospodarczych. A uogólniając przebieg całego spotkania można stwierdzić, że powiało z niego dobrosąsiedztwem i dozą wzajemnej sympatii. A jeszcze bardziej, po wystąpieniu członka

PARTNERSKI DIALOG O STOSUNKACH Z ROSJĄ

do współdziałania w takich obszarach, jak nauka i technika, turystyka, współpraca międzyregionalna i przygraniczna, wymiana naszych doświadczeń w tworzeniu infrastruktury dla działalności małych i średnich przedsiębiorstw.

Scharakteryzował, bez zasywywania liczbami i wskaźnikami, założenia programowe rozwoju gospodarki rosyjskiej do roku 2015 i 2020. To samo dotyczyło współpracy rosyjsko – polskiej, wskazując na prowadzone prace nad wdrożeniem w życie ustaleń podjętych po wizycie ministra Siergieja Ławrowa w Polsce oraz międzyrządowej komisji ds. współpracy gospodarczej. Podkreślił rolę i znaczenie izb handlowo – przemysłowych w nawiązywaniu współpracy między podmiotami gospodarczymi obu krajów.

Wiele miejsca poświęcono współpracy międzyuczelnianej, a także kulturalnej.

syjsko – ukraińskich nie dywagowano, acz z sali parę głosów na ten temat było. Ambasador nie dał się jednak uwikłać w ten wrażliwy temat, ograniczając się w zasadzie do stwierdzenia, że żaden ze znaczących polityków rosyjskich na Majdanie nie był. A to mogłoby sugerować, że Rosja nie ingeruje w wewnętrzne sprawy sąsiada znad Dniepru. Zatem pozostaje dobrze znana formuła „поживем - увидим”, co z tego wynika.

A skoro już dotknięto aktualnej tematyki, to nie obeszło się bez Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi. A że na sali był przedstawiciel struktury sportowej, to zadał ambasadorowi proste pytanie: jak ocenia szanse powodzenia tej imprezy i rosyjskich sportowców? Odpowiedź była pozytywna, którą dzielają też Polacy, że to impreza sportowa, promująca szlachetne idee i walory sportu, ale i Rosję w świecie, ale bez po-

to ma i może mieć wpływ dobra informacja i jej upowszechnienie, tak w społeczeństwie polskim, jak i rosyjskim. Z tym jest bywa różnie, co podkreślono wyraźnie w czasie spotkania. Zwrócono uwagę na media, gdzie tematyka ta pojawia się rzadko, a jeszcze gorzej, że jest ponad miarę nagłaśniana, gdy są incydentalne przypadki czegoś złego. Ot, chociażby w przypadku, że w polskim eksporcie produktów żywnościowych na rynek rosyjski znalazła się „partyjka” towaru, która nie odpowiada rosyjskim normom sanitarnym. Raz chodzi o warzywa, raz o jabłka, raz o sery czyli produkty mleczne. Idzie larum na całą Rosję...

Na szczęście – polska żywność odpowiada normom unijnym i jest traktowana, jako najzdrowsza i najsmaczniejsza na świecie. Ale nie odpowiada rosyjskiej służbie sanitarno – epidemiologicznej Genadija Oniszczenki. Tym razem am-

Rady Głównej Stowarzyszenia Eksporterów Polskich, który powiedział, w imieniu wielotysięcznej grupy polskich eksporterów, a więc realnego sektora gospodarki, zapewnił, że rynek rosyjski jest i pozostanie perspektywicznym i strategicznym obszarem współpracy i rynkiem zbytu, co potwierdza realizowana obecnie strategia proeksportowego rozwoju naszej gospodarki do roku 2020. I nie są to tylko założenia czy zapis intencji, a program wdrażany w życie, czego dowodem są wyniki eksportu, który tylko w tym roku, w ujęciu dolarowym, wzrasta powyżej 10%. Prowadzona jest równocześnie aktywna promocja współpracy z rynkami wschodnimi, tj. z Rosją, Ukrainą czy Kazachstanem, w ścisłym współdziałaniu ze środkami masowej informacji, w tym z prasą, radiem i telewizją, tak w kraju, jak za pośrednictwem mediów polonijnych.

Mikołaj ONISZCZUK

Erozja polszczyzny

Nowy Rok – czas radości i nadziei. Porzucamy uprzedzenia, jest w nas dobroć, życzliwość, afirmacja świata i pogoda ducha. I pragniemy to wyrazić, jak również podzielić się tym. Jakże to ludzkie, piękne i wzruszające. Nastrój jest niezwykły, magiczny, łączący ludzi. Bawią się wspaniale przedstawiciele wielu pokoleń. Są rodzice, dzieci, dziadkowie. Chcą w tym niepowtarzalnym momencie być razem, chcą także być z tymi, których kochają, a którzy są daleko.

Ślą więc sms-y, a w nich życzenia: «szczęścia, pomyslności, radości» - od «ziecia, corki, zony, meza». Są tam także niezwykle oryginalne wyrażenia i zwroty upraszczające i skracające

To językowe barbarzyństwo

ce proces komunikacji, zawierające słowne potworki w rodzaju: «spoko, zara, nara».

Trudno milczeć, gdy dzieje się coś, co można nazwać aktem kanibalizmu i barbarzyństwa popełnionym na ojczystym języku.

Na naszych oczach dzieje się coś, co przeraża. Oto język polski umiera, bo my jesteśmy poliglotami znającymi nie tylko angielski i niemiecki, toteż potrafimy „usprawnić” naszą poczciwą polszczyznę. Ale to nie tylko efekt naszej wędrówki za chlebem. To także, a może przede wszystkim, skutek powszechnego dostępu do nowoczesnej technologii, mam tu na myśli

najprostsze telefony komórkowe, smartfony i-pody.

Ktoś powie, że to tylko „chwilowe” odstępstwa od normy językowej? Otóż nie. Tego rodzaju zjawiska z wolna stają się normą, gdyż tylko pozornie upraszczają, ułatwiają i przyspieszają



proces komunikacji językowej. Mój niepokój nie jest rezultatem puryzmu językowego. Działa tutaj zasada ekonomiczności i minimalizacji wysiłku. Tego rodzaju konstrukcje językowe wypierają te bardziej złożone. Ci, którzy się nimi posługują, z czasem nie potrafią zastąpić ich innymi, poprawnymi. Tak postępuje proces erozji języka. To nie jest rezultatem pośpiechu czy chwilowego zaniedbania.

W „nowoczesnej” polszczyźnie pisanej nie ma już więc samogłosek nosowych, np. (ą, ę) nie ma także spółgłosek miękkich np. (ć, ż, ś) oraz znaków diakrytycznych, np. (ń, ó).

Spółgłoski miękkie i funkcjonalnie miękkie (ż, dz, sz) nie są rozróżniane. Nie ma więc tych cech, które wyróżniają nas wśród narodów słowiańskich i ich języków.

Z czasem stanie się to zapewne także cechą polszczyzny mówionej. Czy o to chodzi miłośnikom nowoczesnej technologii i wyznawcom zasady „minimum wysiłku, maksimum efektu”? Jeżeli tak jest, to trzeba tu przypomnieć, że język określa naszą tożsamość, nasz sposób postrzegania świata (nie gorszy niż inne), naszą wrażliwość.

Nie szczędząc więc samogłosek nosowych, spółgłosek miękkich, funkcjonalnie miękkich i znaków diakrytycznych, życzę wszystkim państwu, szczęśliwego Nowego Roku!

GW

„0 myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek”

Wielki Adam w Krzywym Rogu

Ciąg dalszy ze str. 1

Po występie klubu europejskiego „Biały Orzeł” Oleksij Kazakow wielce artystycznie zadeklamował balladę „Pani Twardowska” oraz wiersz o walce Polaków o niepodle-



Kateryna Butawina przeczytała ukraiński przekład jednego z utworów poety



„0 myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek” – Anna Pieszkowa zadziwiła słuchaczy czystą polszczyzną recytując sonet „Cisza morska”

Hej, radością oczy błysną
I wieniec czoła okraś.
I wszyscy się mile ścisną:
To wszyscy bracia! To nasi!

Pochlebstwo, chytryść i zbytek
Niech każdy przed progiem
miota,
Bo tu wieczny ma przybytek
Ojczyzna, nauka, cnota.

Braterstwa ogniemw spięci,
Zdejmiemy z serca zasłonę,
Otwórzmy czucia i chęci.
Święte, co tu objawione!

Tu wspólne koją cierpienia:
Przyjaźń, wesołość i pienia.

Ale kto w naszym jest gronie,
Śród pracy czy śród zabawy,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj pomni na Ustawy!



Anastazja Czajka pocieszyła wszystkich przemitym zaśpiewaniem utworu „Sen” po białorusku

głość „Reduta Ordona”. W dalszej części wieczoru wystąpili studenci o czym opowiadają załączone zdjęcia.

Lecz program nie sprowadzał się tylko do recytacji utworów poety. Grupa studentów zaprezentowała rodzinny dom Mickiewiczów, opowiadając o znaczeniu twórczości mistrza dla światowej literatury.

Tetiana Huk i Natalia Iwannikowa podzieliły się wynikami badań przeprowadzonych w bibliotekach miasta na temat obecności w ich zbiorach utworów A. Mickiewicza i tego, jaką popularnością cieszą się one wśród czytelników.

Dziewczyny odwiedziły wiele bibliotek miasta, co nie było rzeczą łatwą ze względu na to, że Krzywy Róg to „najdłuższe miasto” w całej Europie. Organizatorzy postanowili przeprowadzać podobne imprezy w nowym roku.

Oleksij KAZAKOW
(Zdjęcia: Nazaket Gusejnowa)

Pomni na przysięgę swoją
I w każdej chwili żywota
Niechaj mu na myśli stoją:
Ojczyzna, nauka, cnota.

Dojdziemy, choć przykrą
drogą,
Gdy brat bratu rękę poda,
Bo nam i nieba pomogą,
I męstwo, praca i zgoda!

Adam MICKIEWICZ



Nadija Wolna wykonała sonet „Burza” po angielsku

Portret Adama Mickiewicza, 1828 pędzla Józefa Oleszkiewicza (1777–1830)

Opis portretu

Portret ukazuje Adama Mickiewicza w okresie jego przymusowego pobytu w Rosji, po wyroku w procesie członków Towarzystwa Filomatów i Filaretów (1823), tajnego, patriotycznego związku młodzieży wileńskiej.

W roku 1824 poeta poznał w Petersburgu Oleszkiewicza, twórcę scen alegorycznych i religijnych, zdolnego portrecistę. Malarz, który osiągnął w Rosji wysoką pozycję zawodową pracując dla carskiego dworu, był mistykiem i znaczącą postacią w ruchu masonskim. Silnie oddziałował na Mickiewicza, rozbudzając w nim zainteresowanie spirytualizmem, okultyzmem i innymi doktrynami ezoterycznymi.

Poeta, uznany już jako autor m.in. Ballad i romansów, Grażyny, Sonetów krymskich i Konrada Wallenroda, słynący z poetyckich improwizacji, zaczął przypisywać swe zdolności nadzwyczajnym predyspozycjom i bezpośredniemu boskiemu natchnieniu. Artysta ukazał go w uduchowionej pozie, wspartego na książkach, symbolicznych rekwizytach jego lite-



rackiej profesji, uduchowionego, podkreślając tkwiącą w nim iskrę geniuszu, głębię ducha i myśli. Mickiewicz uwiecznił postać Oleszkiewicza w III części Dziadów.

(Ekspozycja: Galeria Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach Rynek Główny 1/3. Dar Władysława Mickiewicza)

WM

DO M...

(Wiersz napisany w roku 1823)

Precz z moich oczu!... posłucham od razu,
Precz z mego serca!... i serce posłucha,
Precz z mej pamięci!... nie tego rozkazu
Moja i twoja pamięć nie posłucha.

Jak cień tym dłuższy, gdy padnie z daleka,
Tym szerzej koło żałobne roztoczy, -
Tak moja postać, im dalej ucieka,
Tym grubszym kirem twą pamięć pomroczy.

Na każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie częstkę mej duszy zostawił.

Czy zadumana w samotnej komorze
Do arfy zbliżysz nieumyślną rękę,
Przypomnisz sobie: właśnie o tej porze
Śpiewałam jemu tę samą piosenkę.

Czy grają w szachy, gdy pierwszymi
ściegi
Śmiertelna złowi króla twego matnia,
Pomyślisz sobie: tak stały szeregi,
Gdy się skończyła nasza gra ostatnia.

Czy to na balu w chwilach odpoczynku
Siedzisz, nim muzyk tańce zapowiedział,
Obaczysz próżne miejsce przy kominku,
Pomyślisz sobie: on tam ze mną siedział.



Tetiana Huk i Natalia Iwannikowa zaprezentowały niektóre egzemplarze książek z utworami poety

Czy książkę wezmiesz, gdzie smutnym
wyrokiem
Stargane ujrzyś kochanków nadzieje,
Złożywszy książkę z westchnieniem
głębokiem,
Pomyślisz sobie: ach! to nasze dzieje...

A jeśli autor po zawilej probie
Parę miłośną na ostatek złączył,
Zagasisz świecę i pomyślisz sobie:
Czemu nasz romans tak się nie zakończył?...

Wtem błyskawica nocna zamigoce:
Sucha w ogrodzie zaszeleszczy grusza
I puszczyk z jękiem w okno załopoce...
Pomyślisz sobie, że to moja dusza.

Tak w każdym miejscu i o każdej dobie,
Gdziem z tobą płakał, gdziem się z tobą bawił,
Wszędzie i zawsze będę ja przy tobie,
Bom wszędzie częstkę mej duszy zostawił.

PRZYJACIELE (bajka)

Nie masz teraz prawdziwej przyjaźni na świecie; Ostatni znam jej przykład w osmiańskim powiecie. Tam żył Mieszek, kum Leszka, i kum Mieszka, Leszek, -
Z tych, co to: gdzie ty, tam ja, co moje, to twoje. Mówiono o nich, że gdy znaleźli orzeszek, Ziarnko dzielili na dwoje; Słowem tacy przyjaciele, Jakich i wtenczas liczono nie wiele, Rzekłbyś dwójduch w jednym ciecie.

O tej swojej przyjaźni raz w cieniu dąbrowy Kiedy gadali, łącząc swoje czule mowy Do kukań zozul i krakań gawronich, - Alić ryknęło raptem coś koło nich. Leszek na dąb; nuż po pniu skakać jak dzięciołek. Mieszek tej sztuki nie umie, Tylko wyciąga z dołu ręce: „Kumie!” Kum już wylazł na wierzchołek. Ledwie Mieszkowi był czas



zmrzyć oczy, Zbladnąć, paść na twarz, a już niedźwiedź kroczy, Trafia na czoło, maca, jak trup leży... Wnosi, że to nieboszczyk i że już nie świeży. Więc, mruknąwszy ze wzgardą, odwraca się w knieje. Bo niedźwiedź Litwin mięs nieświeżych nie je.

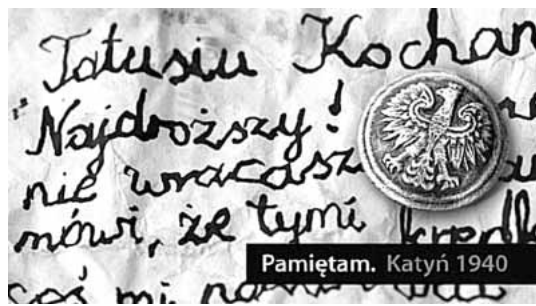
Dopieroż Mieszek odżył. — „Było z tobą krucho! Woła kum — szczęście, Mieszku, że cię nie zadrapał! Ale co on tak długo tam nad tobą sapał, Jak gdyby coś miał powiadać na ucho?” „Powiedział mi, rzekł Mieszek, przysłowie niedźwiedzie Ze prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.”

Adam MICKIEWICZ

Nasze imprezy

Kijowskie Polskie Zgromadzenie Szlacheckie „Zgoda” im. Mariana Małowskiego w bibliotece przy ulicy Zoji Hajdaj 5 zorganizowało wykład pracownika Muzeum Wojska Polskiego doktora historii Tomasza Szczepańskiego o Zbrodni Katyńskiej.

Uczony opowiedział o bestialskich wydarzeniach z wiosny roku 1940, kiedy to na terytorium Rosji, Ukrainy, Białorusi funkcjonariusze NKWD rozstrzelali polskich jeńców wojennych, uwięzionych i przetrzymywanych w sowieckich obozach zagła-



dy i więzieniach Zachodniej Białorusi i Ukrainy. Ich miejscem pochówku stały się m.in. Charków, Bykownia pod Kijowem, Kuropaty pod Mińskiem Litewskim, Ostaszków, Miednoje, Smoleńsk. W 2000 roku w Katyniu, Charkowie i Miednoje otworzono Polskie Cmentarze Wojenne, do których co roku przybywają z pielgrzymką rodziny pomordowanych. 21 września 2012 r. uroczystie otworzono Polski Cmentarz Wojenny w Kijowie-Bykowni, też regularnie odwiedzany, m.in. przez uczestników motocyklowego Rajdu Katyńskiego.

Oto, pokrótce, podstawowe dane dotyczące trzech obozów

28 grudnia, ubiegłego roku, w 20. rocznicę śmierci wymienitego malarza Marjana Małowskiego, w bibliotece przy ulicy Zoji Hajdaj 5 otwarto wystawę prac dwóch artystów – M. Małowskiego (1926 – 1993) i Borysa Kononenki, pseud. Guko (ur. 1944).

Pierwszy był etnicznym Polakiem, urodzonym w Tywrowie na Winniczczyźnie, żołnierzem II wojny światowej. Mieszkał w Kijowie. Był znakomitym grafikiem, znanym nie tylko w kraju, ale w Europie, USA, Kanadzie.

Jego utwory znajdują się w kolekcjach kilku stanów. Są to pejzaże, portrety ludzi bliskich, rysunki, szkice, m.in. batalistyczne. Wystawę otworzył syn artysty, Marszałek

PRAWDA O ZBRODNI

specjalnych, w których NKWD więziło 8402 oficerów Wojska Polskiego, 6006 policjantów, 189 strażników więziennych oraz 22 księży. Jedynie 395 z nich ominęła kara śmierci - zostali przewiezieni do obozu juchnowskiego.

KOZIELSK – KATYŃ

Obóz jeniecki w Kozielsku, w którym przetrzymywano w 1940 roku ponad 4,5 tysiąca polskich jeńców – oficerów Wojska Polskiego, zlokalizowany był w budynkach poklasztor-nych ok. 250 km na południowy wschód od Smoleńska.

Likwidacja obozu rozpoczęła się 3 kwietnia 1940 roku. Codziennie, do 14 maja tegoż roku, jeńców przewożono z obozu drogą kolejową do stacji Gniazdowo, skąd autobusami więziennymi NKWD typu „czarny woron” byli transportowani na miejsce zbrodni - lasu katyńskiego. Tam, po uprzednim związaniu rąk z tyłu i zarzuceniu płaszcza na głowę ofiary, funkcjonariusze NKWD strzelali w tył czaszki z pistoletów marki Walther. Zwłoki ofiar spoczywają w 8 mogiłach zbiorowych (4421 ciał). 28 lipca 2000 roku na miejscu kaźni, otwarto Polski Cmentarz Wojenny.

STAROBIELSK – CHARKÓW

Obóz jeniecki w Starobielsku był położony ok. 230 km na południowy wschód od Charkowa.

Mieścił się na terenie byłego klasztoru. 1 kwietnia 1940 roku przetrzymywano w nim 3895 polskich jeńców - oficerów Wojska Polskiego.

Od 5 kwietnia do 12 maja 1940 roku jeńców wywożono (transportem kolejowym) na egzekucję do Charkowa. Tam, w więzieniu NKWD, wiązano jeńcom ręce z tyłu, po czym strzałem w tył głowy odbierano im życie. Ciała (3820), z związanymi na głowie płaszczami, były wywożone w nocy do zbiorowych mogił w kompleksie leśnym pod Charkowem, ok. 1,5 km od wsi Piatichatki. 17 czerwca 2000 roku otwarto i poświęcono Cmentarz Ofiar Totalitaryzmu.

OSTASZKÓW – TWER – MIEDNOJE

Obóz jeniecki w Ostaszkowie, położony ok. 250 km na północny zachód od Tweru, był największym obozem specjalnym, podległym Zarządowi ds. Jeńców Wojennych NKWD. Położony na wyspie Stołbnyj jeziora Seliger, w zabudowaniach poklasztor-nych, przeznaczony był do przetrzymywania polskich funkcjonariuszy Policji Państwowej i Policji Województwa Śląskiego.

Akcja rozładowania obozu, czyli wymordowania jeńców, rozpoczęła się 4 kwietnia 1940 roku i trwała do 19 maja tegoż roku. Z Ostaszkowa byli transportowani kolejną do siedziby NKWD w Kalininie (obecnie Twer), gdzie w piwnicach budynku, po uprzednim spraw-



Tomasz Szczepański

dzeniu tożsamości, wykonywano egzekucję poprzez strzał w potylicę (pistoletem Walther). Następnie okracano głowy płaszczami. Zwłoki wynoszono do ciężarówek, którymi wywożono je do lasu nieopodal wsi Miednoje (ok. 30 km od Tweru).

Na obszarze o łącznej powierzchni 1,7 ha, podczas prac ekshumacyjnych w 1991 roku, zlokalizowano 25 masowych



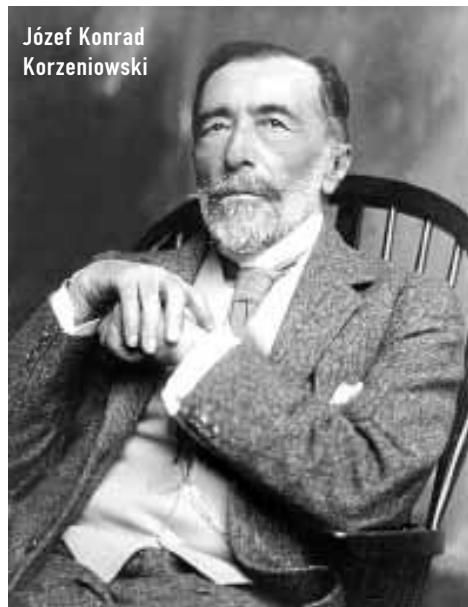
mogił, w których spoczywają szczątki 6311 jeńców obozu ostaszkowskiego. Na terenie tym 2 września 2000 roku został otwarty Polski Cmentarz Wojenny. W jego centrum - podobnie jak w Katyniu i Charkowie - znajduje się ołtarz i tablica z nazwiskami pomordowanych. Na mogiłach zostały ustawione 8-metrowe żeliwne krzyże. Wokół cmentarza biegnie aleja, wzdłuż której umieszczono tabliczki inskrypcyjne z danymi osobowymi zamordowanych policjantów. ■

W KRĘGU MALARSTWA

Szlachty w Kijowskim Polskim Zgromadzeniu „Zgoda” im. Marjana Małowskiego Roman Małowski, który zapoznał zebranych z życiem i twórczością ojca.

Borys Guko jest wspaniałym malarzem-akwarelistą. Jego maniera twórcza to pożegnanie z realizmem i romantyzmem. Korzenie jego twórczości leżą w zwyczajach ludowych, folklorze ukraińskim i polskim.

B. Guko uważa, że jednym z największych twórców pochodzących z terenów Ukrainy był Józef Konrad



Korzeniowski, Polak urodzony w Berdyczowie. On wyemigrował do Wielkiej Brytanii i stał

się klasykiem marynistycznej powieści przygodowej. Tworzył w języku angielskim pod pseudonimem Joseph Conrad. Jego wspaniały utwór „Lord Jim” jest przetłumaczony na wiele języków świata.

Nasze Zgromadzenie już drugi rok ubiega się o nadanie imienia Konrada Korzeniowskiego tej bibliotece. Jednocześnie zwracamy się z apelem do wszystkich Polaków z instytucji polskich z prośbą o pomoc w zdobyciu książek wyżej wymienionego autora w języku polskim.

Igor SOKÓŁ

(Członek Kijowskiego Polskiego Zgromadzenia „Zgoda” im. Marjana Małowskiego)

Cogito ergo sum

Filozofię zazwyczaj przedstawiają jako naukę dążącą do poznania istoty, struktury i zasad bytu oraz... myślenia. Ale – ciekawa rzecz – dopóty, dopóki chodzi o podejścia ogólne, nie brakuje chętnych „pofilozofować” w celu popisania się własną erudycją.

Inna sprawa, gdy przychodzi się mówić o konkretach, zwłaszcza na temat myślenia. Tu już niewiele osób podejmuje ryzyko wypowiadania się o istocie, strukturze, zasadach i innych kategoriach myślenia.

Jednym z takich ryzykantów okazał się Ryszard Klein, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Zabrze, animator muzyczny, autor książki „Cisza – esencja naszego umysłu”.

Na początku swego utworu, jako motto, autor wpisał słowa

chcielibyśmy mieć stale przyjaciół i najbliższe osoby koło siebie. Ale okazuje się, że każdy żyje we własnym programie.

Jak tylko dostrzegłem to, starałem się odszukać owy program. Tym programem, który projektuje naszą rzeczywistość jesteśmy my sami, jest świat wokół nas i wszystko co stworzyliśmy najpierw w naszym umyśle.

Żeby mieć dobry świat, trzeba wyczyścić nasz umysł od tego, co jest iluzją. Bo istnieje naturalne pragnienie człowieka do wyszukiwania iluzji. A zatem jest to książka nie poszukiwaniu nie iluzji, lecz prawdy...

– ...a więc o wyeliminowaniu iluzji.

– Słusznie! Trzeba uświadomić sobie, co dla nas jest iluzją. Dopiero potem zaczyna się cała praca.

– Jak pan uważa, skąd wzięły się te programy w naszych głowach?

– O-o-o! Tych programów jest mnóstwo. Przede wszystkim, rodzimy się, przychodzimy na świat

przychodzi na świat nie z całkowitym zerem.

– Tu muszę przyznać, że obojętnie jestem przekonany, iż istnieje reinkarnacja. Jestem przekonany, że żyjemy wiecznie. My – jako nasze dusze.

Genetyka – sądzę – jest podporządkowana karmie. Trzeba było to nazwać. Bowiem ja, moja dusza w sposób wibracyjny, w sposób energetyczny wybiera to co chce, zanim tu przyjdę. Przyciągam to, co jest nie spełnione we mnie, zaś uciekam od tego, co mnie boli.

Po śmierci – tak sądzę – z duszą pozostaje energia i informacja od tych wszystkich uczuć i emocji. I ta energia powoduje, że ja mam pewne intencje, wybieram i wchodzę w rodzinę, wybieram rodziców na tej zasadzie informacyjno-energetycznej.

– Powiedział Pan o emocjach. A gdzie podziewa się część intelektualna?

– To są bardzo różne tematy: intelekt i informacja. Intelekt i wiedza nam są potrzebne by-

wyleciało i... Co dalej dzieje się z tą energetyką?

– Na zasadzie przyciągania pole zmierza „swój do swojego”. Ta energia zmierza ku energii zbieżnej. Ona poszukuje. Szuka tego, co jest jej istotą.

– Ale, proszę pana, mówimy przecież o zjawiskach z dziedziny fizyki. Pragnę zrozumieć, o co chodzi, żeby potem zrozumieli czytelnicy.

– Ale ja sam nie wszystko rozumiem! Cha-cha-cha!...

– No nie, nie... Pan napisał taką grubą książkę, więc pan coś z tego rozumie!

– Ale w tej książce tego nie ma. To jest już w następnej książce.

– Chwała Bogu! Więc znajdujemy się w temacie... Wtedy gdzie jest pole, które wyleciało, do jakiej przestrzeni?

– Trudno mówić o przestrzeni duszy. To jest już poza wymiarami.

– Ale gdzieś ona musi być?

– Określenie – „gdzieś” – nie jest ścisłym...

wniosku, że nie ma sensu określać go przez słowa, bo słowa są niedoskonałe i ich przestrzeń istnienia jest tymczasowa.

– Więc dochodzimy do wniosku, że w ogóle nie ma sensu mówić?!

– Cha-cha-cha! Za daleko idący wniosek. Wiedza musi istnieć, słowa muszą istnieć, poezja musi istnieć. Wszystko jest z sobą scalone. Tylko, jeżeli chcemy wejść głębiej w poznanie, to musimy rozumieć, że głębsze poznanie jest pozawerbalnym, jest pozaumysłowym, znajdującym się w polu uczucia, w którym nie ma myśli. Uczucie jest najpiękniejszym łącznikiem ciała i duszy.

Jeżeli patrzę na piękną kobietę, mogę przeżywać jej piękno w postaci czystych uczuć. A jeżeli w tym pojawia się myśl, wtedy pojawia się emocja. I tu zaczyna się problem...

– Wyobrażam sobie, jak pan wychodzi jako poeta przed wielkie audytorium, cała publiczność milczy, wszyscy się nawzajem dobrze odczuwają bez żadnej

Cisza – esencja naszego umysłu

Pawła z Tarsu, zwrócone zarówno do czytelników, jak i do siebie: „... abyś nie walczył o same słowa, bo to na nic się nie przyda”.

Dość okazały tom liczący 380 stron ma trzy części: cisza w ujęciu egzystencjalnym, cisza w ujęciu psychologicznym i cisza w ujęciu transcendentnym.

Oczywiście, że poziom tej książki wymaga od czytelnika odpowiedniego przygotowania.

A zwłaszcza, kiedy wchodzi mi w rozważania i ich szczegóły: zmysły, poznanie pozazmysłowe, refleksje nad czasem, nieskończoność, iluzje społeczne i osobiste, filary osobowości, elementy poszukiwań prawdy o życiu, jak zmniejszyć cierpienie, jak dotknąć ciszy, jak ją ujrzyć i zrozumieć.

W rzeczy samej książka ta potrzebuje sporo ciszy umysłu dla zrozumienia oczywistych nieoczywistości świata, ludzi w otoczeniu i siebie samego. Stąd moje pierwsze pytanie do Autora:

– Jak Pan, Panie Ryszardzie, wpadł na szaleńczy pomysł rozgryzienia i „uksiążkowania” tego zwykle niezwykłego tematu?

– Tu mamy przed sobą cały system tematów. I to tematów naprawdę karkołomnych. Pisałem książkę dziewięć lat. Dlaczego pisałem? Przyczyna jest prozaiczna i prosta, bo na pewno każdy z nas zadaje sobie pytania: Dlaczego trudno się porozumieć z samym sobą? Dlaczego trudno utrzymać siebie samego w szczęściu, w zadowoleniu? Dlaczego popadamy we frustrację i skrajności, których nie chcemy? To jest jedno.

A drugie – to są sprawy kontaktów międzyludzkich. W relacjach międzyludzkich też natykamy się na trudności. Czyż nie

z pustym „twardym dyskiem” i potem wszystko nagrywamy.

Czego chcemy jako małe dzieci? Chcemy mieć poczucie bezpieczeństwa, chcemy być nasyćni i chcemy żeby nasze ciało nam nie doskwierało. I dziecko robi wszystko, żeby było syte, żeby mu było przytulnie i sucho. To są pierwsze potrzeby.

Ale jest otoczenie, które również przychodzi do dziecka z jakimś pakietem uwarunkowań. Otóż, na bazie tych pakietów z otoczenia i swoich, dziecko próbuje zrobić to, czego pragnie oraz akceptować to, co uważa za potrzebne.

Dziecko dostosowuje się do sytuacji, próbuje zdobyć coś dla siebie, zaczyna postrzegać matkę, ojca, zauważać innych, zaczyna widzieć. To wszystko zaczyna tworzyć osobowość dziecka, jego umysł. W taki sposób od dzieciństwa stopniowo kształtuje się umysł człowieka.

Jak mówi Helen Palmer, – „kształtuje dziecko dziecięca strategia przetrwania i swój własny styl”. Ten styl formuje człowieka do dwudziestego roku życia i potem trudno uwierzyć (i to jest smutne, aczkolwiek prawdziwe), ale to można zdefiniować w jednym zdaniu, uwzględniając dziewięć wyszczególnionych typów osobowości. Naprawdę tych typów osobowości jest znacznie więcej i każdy można odpowiednio zdefiniować. Z tym, że my mamy definiować nie kogoś innego, a tylko każdy musi definiować siebie.

– A co do tego ma genetyka?

– O-ooo, genetyka!...

– No przecież pan mówi, że dziecko formuje wspomniane programy, ale wiemy, że dziecko

śmę potrafił przebywać w tym świecie, porozumiewać się i ten świat poznawać. Natomiast na wyższym poziomie musimy raczej wychodzić poza intelektualne poznanie. To już inny temat.

– W swojej książce podejmuje Pan również temat śmierci. Otóż, podczas śmierci ciało zostało na ziemi, a co wtedy wyleciało razem z duszą?

– Cha-cha-cha... Ciekawe pytanie. Odpowiedzieć mogę tylko tak, jak to odczuwam. Bo nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć i chyba nikt nie może.

– Ale przecież Pan myślał o tym...

– No tak, oczywiście, ciało zostaje, zostaje w ciele i przepada razem z ciałem mózg, w którym jest zapisana cała wiedza. Natomiast pozostaje niezniszczoną energia tych uczuć, energia emocji i niespełnionych marzeń.

– A informacja?

– Energia jest informacją. Ale nie jest to informacja werbalna. Czyli nie jest to informacja, którą można określić słowami. Tę informację określa energia.

– Właśnie! Jak rozmawiamy we śnie z jakąś osobą, nie otwieramy usta, nie wydajemy dźwięków ani my, ani tamta osoba, ale dokładnie otrzymujemy całą treść bez słów. Nasz współromówca milczał, nie otwierał ust, ale po obudzeniu się możemy powtórzyć, co on powiedział.

– Tak, tak! Patrzymy z miłością na tęczę, bo to jest takie przyszłowiowe piękno, patrzymy na tęczę i postrzegamy ją uczuciami, dopóki nie zaczniemy je określać werbalnie. Jak zaczniemy je nazywać, czar pryska.

– Powracając do dynamiki śmierci... Pole energetyczne

– W Pana książce są ciekawe rozważania o kategoriach czasowo-przestrzennych, a więc podobno można uściślić to „gdzieś”, tę przestrzeń, w której przebywa dusza?

– Tamte rozważania dotyczą naszej przestrzeni, naszego trójwymiarowego świata. A przestrzeń duszy określa sama jej przestrzeń.

– Ale znów powracamy do sytuacji startowej: jeśli dusza wyleciała z ciała, więc naprawdę „gdzieś” musi się znajdować. Gdzie, w „czym”? Bo jeżeli chodzi o reinkarnację, to musi „skądś” trafić do innego ciała. Skąd?

– Obawiałbym się określić według wyrazów „gdzieś” lub „skądś”. Po prostu to jest poza przestrzenią.

– Ale potem dusza trafi do jakiegoś ciała jako pole, które przynosi z sobą jakąś informację nie werbalną, a tylko w trybie energetycznym. Jeżeli ta informacja istnieje nawet na poziomie emocji, ale to jest informacja. Żeby dziecko potem rozwijało się w taki sposób, jak pan powiedział na początku. Tak?

– Proszę powtórzyć pytanie.

– Nawet jeżeli nie wiemy gdzie mieszka dusza po śmierci ciała, ale „gdzieś tam” oczekuje na potrzebne ciało żeby wejść do niego – tak? A potem znajduje, wchodzi, zaczyna w tym ciele się rozwijać i daje informacyjno-energetyczną inicjację temu dziecku, które wtedy zachowuje się tak, jak pan powiedział na początku – tak?

– Tak, dziecko zaczyna na podstawie tego pakietu, z którym przyszło na świat. Rośnie, poznaje świat, i znowu werbalizuje go i potem znowu dochodzi do

werbalności, no i potem, po dwu godzinach milczącego odczuwania piękna, wszyscy klaszczą w milczeniu: dziękujemy panu za tak miły wieczór poetycki.

– Cha-cha-cha! Na tym etapie, w którym żyjemy, słowa są konieczne.

– Aha! To znaczy, że to jeszcze nie ten etap, a więc piękną niewerbalną perspektywę mamy przed sobą? Świetnie!

Co by chciał pan, jako autor książki „Cisza – esencja naszego umysłu”, powiedzieć specjalnie dla Czytelników naszej gazety?

– Pozdrawiam Was wszystkich! Pracujemy nad swoim umysłem, bo to jest taki element naszego życia, który nam wszystko utrudnia. Bo tylko ja sam, mój umysł utrudnia mi życie, nic więcej.

– Jeżeli umysł utrudnia nam życie, to w czym szukać oparcia? Do czego zmierzać?

– Bardzo dziękuję za przypomnienie. To w zasadzie najważniejsze, fundamentalne pytanie. Oczywiście, mówiąc tak prozaicznie o umyśle, miałem na myśli tak zwany „zwykły umysł”, umysł naszej codzienności. Ale istnieje również jego prawdziwa natura.

Prawdziwą naturą umysłu, a więc naszą przystanią, do której zmierzamy – jest stan medytacji. Stan, w którym nie oceniam, nie określę, lecz jedynie Jestem obecny, znajduję się w chwili zwanej TERAZ.

Stan medytacji jest wbrew pozorom stanem dynamicznym. Pozwalam w nim na działanie Boga, który Sam w Sobie Jest Działaniem. Z NIM współtworzę rzeczywistość.

Ale to już chyba zupełnie oddzielny temat...

Eugeniusz GOŁYBARD

Fantazje noworoczne

Ciąg dalszy ze str. 1

Koniec w paszczy wilka

Wiele w kwestii apokalipsy mają do powiedzenia Wikingowie i ich wierzenia. Zgodnie z nimi 22 lutego 2014 roku ma nastąpić tzw. Dzień Przeznaczenia Sił, czyli Ragnarok. To wtedy olbrzymi wilk Fenrir zerwie swoje magiczne więzi i pożre słońce, pokonując wcześniej najważniejszego z bogów - Odyna. Z kolei jego syn Thor polegnie w walce z mitycznym wężem z Midgardu, który wyłoni się z oceanu. Wszelkie życie na Ziemi zniknie.

Jednym z najbardziej ponurych proroctw na przyszły rok jest III Wojna Światowa. Rozpocznie się ona od konfliktu zbrojnego na wielką skalę w Iranie i Syrii, do którego wciągnięta zostanie cała wspólnota międzynarodowa. Wojna rozszerzy się na wszystkie państwa Wschodu. Korea Północna wprowadzi swoje wojska na terytorium Korei Południowej, a Rosja nie będzie mogła zachować neutralności i włączy się w krwawą wojnę.

Zdaniem Krzysztofa Jackowskiego, polskiego jasnowidza z Człuchowa, nic dobrego nie czeka nas w 2014 roku. Przeciętny obywatel Polski nie odczuje zmian na lepsze, za to urośnie opresyjność państwa, wzrosną mandaty i kary, a także kolejki do lekarzy i różnego rodzaju opłaty. Z tego powodu nie zmieni się też w Polsce sytuacja demograficzna.

Powolna agonia

Warto też przypomnieć przepowiednię Baby Wangi, znanej bułgarskiej, niewidomej wróżbitki, która wieszczyła historię świata aż do 3000 lat wprzód. Według niej za dwa lata większość ludzi na półkuli północnej zginie w wyniku raka i innych chorób skóry, spowodowanych napromienianiem i chemikaliami. W efekcie do 2016 r. Europa zostanie prawie w całości wyludniona.

Co dalej? 2018 - Chiny stają się potęgą światową i skończą się zasoby ropy naftowej. 2023 - Niewielkiej zmianie ulega orbita Ziemi. 2028 - Zostanie wynalezione nowe źródło energii. Panuje głód. Zostaje wysłany załogowy statek na Wenus. 2033 - Tereny polarne topnieją. Podnosi się poziom oceanów. Ponoć w 2125 roku po raz pierwszy skontaktujemy się z inteligentną formą życia pozaziemskiego.

Niszczycielska moc natury

Oczywiście w większości przepowiedni powtarza się też pogłębienie kryzysu ekonomicznego, wielu ludzi zbankrutuje i straci

pracę. Czekają nas też podniesienie poziomu wody w oceanach, co spowoduje ogromne powodzie. W niebezpieczeństwie znajdują się wszystkie miasta przybrzeżne, a szczególnie Wenecja, Petersburg i Nowy Jork. Tsunami, tajfuny i huragany grożą Azji i Stanom Zjednoczonym.

Miejmy nadzieję, że większość tych przepowiedni sprawdzi się tak, jak te o końcu świata, a najlepszym wyjściem jest wzięcie losu w swoje ręce i postaranie się, aby rok 2014 był dla nas wszystkich jak najlepszy!

Mamy Nowy Rok

Ale właściwie - dlaczego od 1 stycznia? Astronomowie potrafią określić dokładnie długość roku, ale nie są w stanie wskazać, kiedy ten rok się zaczyna i kiedy się kończy. Orbita Ziemi wokół Słońca nie ma żadnego obiektywnie wyróżnionego punktu, którego minięcie upoważniałoby nas do powiedzenia: oto skończył się poprzedni rok i zaczyna się rok



następny. Dlatego koniec starego i początek nowego roku następuje w momencie, który ludzie przyjęli na zasadzie umowy.

W większości krajów świata ta umowa zakłada, że ostatnią chwilą starego roku jest północ 31. grudnia, a pierwszą chwilą nowego roku jest pierwsza sekunda rozpoczynająca dzień 1. stycznia.

Ale warto pamiętać, że z tą umową nie wszyscy się zgadzają! Wyznawcy prawosławia witają Nowy Rok 14. stycznia, bo posługują się kalendarzem juliańskim, a nie (używanym powszechnie) gregoriańskim.

Hindusi wybrali datę 26 października jako swoje święto Nowego Roku, zwane Divali. Żydowski Nowy Rok także jest ruchomy (przypada na różne daty w naszym kalendarzu) bo jest obchodzony w pierwszym dniu miesiąca tiszri (wrzesień/październik). Nawiasem mówiąc żydowski nowy rok zaczął się już 4 września 2013 roku (wg. naszego kalendarza). Według kalendarza żydowskiego zakończył się wtedy rok 5773 i rozpoczął się rok 5774, który w ich kalendarzu jest rokiem przestępnym i ma 13 miesięcy (są w nim dwa miesiące

adar - adar riszon i adar szeni). Chiński Nowy Rok zależny jest od fazy księżyca i przypada na różne daty między końcem stycznia a końcem lutego. W tym roku przypadnie on 31 stycznia i zacznie się wtedy Rok Konia (poprzedni był Rok Węża, a następny będzie Rok Owcy).

Dlaczego rok konia?

Zodiak chiński składa się z 12 znaków (zwierząt). System azjatycki uwzględnia jednak zmiany co 12 lat, a nie, jak europejski, co miesiąc. Każdy rok posiada własny symbol zwierzęcy: ne (szczur), ushi (wół), tora (tygrys), u (królik), tatsu (smok), uma (koń), hitsuji (owca), saru (małpa), inu (pies), i (dzik), tori (kogut) oraz mi (wąż). Początek roku chińskiego jest ruchomy, ale najczęściej wypada w lutym.

Koń, siódme z kolei zwierzę w azjatyckim zodiaku, patronuje rokowi 2014. Rok Konia rozpoczyna się 31 stycznia 2014 roku, a kończy się 18 lutego 2015. Na okres sześćdziesięciu lat rok Konia występuje aż pięciokrotnie. Przy czym za każdym razem odpowiada mu inny wschodni żywioł. Na rok 2014 przypada żywioł drewna. Według chińskich wierzeń, ludzie urodzeni w różnych latach cyklu posiadają odmienne charaktery i osobowości.

Ludzi z Roku Konia charakteryzuje podobno rycerskość i niezwykła życzliwość, co zjednuje im sympatię otoczenia. Konie są zdolne do wykonywania ciężkiej pracy, są też niezależne i inteligentne. Niestety, bywają często egocentryczni. Mają przy tym ostry język i łatwo ranią słowami innych. Być może zachowują się tak dlatego, że okazywana przez nich przyjaźń spotyka się z niewdzięcznością. Pogodni z natury, nie zamartwiają się na szczęście niepowodzeniami. Fortuna nierzadko uśmiecha się do nich dopiero w jesieni życia.

Konie lubią próbować nowych rzeczy, ciągnie je do kolejnych wyzwań i szybko uczą się nowych umiejętności. Dlatego też niewiele jest zawodów, w których nie byłoby w stanie osiągać zadowalających rezultatów.

Szczęśliwe kolory: czarny, żółty, biały, pomarańczowy. Szczęśliwe liczby: 1, 3, 4, 8.

Horoskop chiński na rok 2014

Osoby urodzone w Roku Konia mają niezależną naturę, są

pewne siebie i z uśmiechem witają zarówno starych przyjaciół, jak i nowych znajomych. Potrzebują uznania ze strony innych, stosunkowo łatwo jest im przypochlebić się pochwałami. A będzie za co chwalić, bowiem 2014 rok, będzie pasmem samych sukcesów.

Konie urodziły się w dniach:

12.02.2002 - 31.01.2003,
27.01.1990 - 14.02.1991,
7.02.1978 - 27.01.1979,
21.01.1966 - 8.02.1967,
3.02.1954 - 23.01.1955,
15.02.1942 - 4.02.1943.

Konie zawsze starają się wcielić w życie nowe pomysły jak najszybciej, bez zbędnej zwłoki i choć niekiedy mogą działać zbyt impulsywnie, to w 2014 roku porażka im nie grozi.

Jeśli jesteś Koniem, musisz tylko zdefiniować cel, do którego zmierzasz, poświęcić jego realizacji siły i energię, a osiągniesz gwarantowany sukces. Jedyne, czego musisz się wystrzegać, to zbyt pewność siebie i przekonanie, że wszyscy podzielają twoje zdanie.

W 2014 roku będziesz aktywny, czujny i gotów do niekonwencjonalnych zadań, jeśli tego będzie wymagała od ciebie sytuacja. Jeśli uznasz, że zdobycie jakiejś umiejętności jest dla ciebie ważne, to nie wahaj się dążyć do podniesienia swoich kwalifikacji. W perspektywie możliwe są duże zyski.

Konie bardzo często dają się unosić porywom namiętności i nie inaczej będzie w 2014 roku. Niekiedy może zdarzyć się chwila zapomnienia, jednak poczucie odpowiedzialności powinno ci towarzyszyć niezależnie od tego, co robisz.

Samotne Konie powinny pamiętać, że nie zadowolą się pierwszym lepszym partnerem, a także, że miłości nie da się kupić. Potrzebujesz osoby, która nie tylko zatroszczy się o ciebie, ale również pozwoli ci na zachowanie swobody.

Koń cieszy się dobrym zdrowiem i jest zdolny do podejmowania prac wymagających intelektualnego oraz fizycznego wysiłku, jednak w 2014 roku powinien zwrócić baczną uwagę na swój organizm. Mogą się bowiem pojawić problemy z płucami, infekcje górnych dróg oddechowych, które mogą nieść ze sobą niepotrzebne komplikacje. Konieczne jest także zachowanie ostrożności na drodze - prawdopodobieństwo wypadku jest wysokie.

Koń lubi się pokazać ludziom, uwielbia koncerty, kino, różne

zgromadzenia. Ważne, by był zaawansowany. Lubi się dobrze ubrać i jest z tego dumny, chce się wyróżniać spośród innych, jest łasy na wszelakie komplementy. Sam zresztą potrafi komplementem się odwzajemnić toteż jest bardzo lubiany. Na spotkaniach bywa dużą towarzysztwa.

Koń ma ostry dowcip i skłonność do plotek. Posiada umiejętność formułowania myśli, poza tym potrafi znakomicie przemawiać. Jest niezwykle utalentowany, dobrze radzi sobie z zadaniami wymagającymi praktycznych umiejętności, jak i tych wymagających wiedzy. Ze swych ułomności zdaje sobie sprawę i w głębi duszy ma kompleksy na tym tle, choć nie daje tego poznać na zewnątrz.

Konie są egoistami i samolubami. Najważniejsze dla nich to osiągnięcie własnych celów. Jeśli jednak zainteresuje się problemami innych jest w stanie porzucić swój egoizm i bezinteresownie pomagać innym.

Koń zawsze idzie własną drogą, nie patrzy na porady innych ludzi. Musi spróbować swojej ścieżki życia nie patrząc na konsekwencje. Nie potrafi być twardy w relacjach z płcią przeciwną, odda wszystko za miłość, jest w stanie zrobić różne głupstwa by być kochanym.

Pierwsze dwie fazy życia ludzi urodzonych w roku Konia są typową sinusoidą, są pełne wzlotów i upadków. Dopiero u schyłku życia Koń osiąga szczęście i stabilizację.

Kobieta Koń - horoskop miłosny

Kobieta Koń uwielbia towarzyskie spotkania i wszelakiego rodzaju przyjęcia, zawsze gotowa na dobrą zabawę. Do tego to osoba niezwykle temperamentna, pełna entuzjazmu i niezwykle spontaniczna. Bywa duszą towarzystwa, nie ma żadnego kłopotu z nawiązywaniem znajomości, lubiąca ludzi i vice versa. Inni łakną jej towarzystwa i dobrze się w nim czują. Nic dziwnego, jej ogromne poczucie humoru przyciąga innych.

Mężczyzna Koń - horoskop miłosny

Mężczyzna Koń to niezwykle otwarty na nowe doznania partner, który z łatwością się zakochuje, wybucha jak piękny fajerwerk na ciemnym niebie, by po chwili zgasnąć. Bardzo często się zakochuje, niezwykle łatwo traci głowę na nowe miłostki. Jego związki są liczne, aczkolwiek niestety nieudane. Zbyt łatwo poddaje się, bowiem emocjom, i potem orientuje się dopiero, że związek, w który się wplątał nie ma szans na powodzenie. Bywa jednak, że jest już wtedy za późno na odwrócenie sytuacji. ■

120. rocznica urodzin Tuwima

Zakończenie z nr 463

J jak języki obce

Tuwim władał m.in. rosyjskim, francuskim, angielskim. Jako zapalony lingwista amator i kolekcjoner słowników z wieloma innymi językami zapoznał się choćby pobieżnie. Jednak znajomość obcego języka często ograniczała się do czytania i pisania. Gdy Tuwim miał coś w nim powiedzieć, czuł dyskomfort. „Moja angielszczyzna (amerykańszczyzna), po 5 latach pobytu w tym kraju, przedstawia się tragicznie - pisał z Nowego Jorku do Antoniego Słonimskiego, poety i przyjaciela.

„Po to, żeby minutę (gruba przesada! 10 sekund) mówić, muszę się kwadrans przygotować, więc możesz sobie wyobrazić, jak wygląda moja „konwersacja”, gdy się przypadkiem znajdę w towarzystwie amerykańskim (czego unikam jak ognia): siedzę czerwony, spocony, wyteżony, dobieram w myślach słowa, przystawiam końcówki gramatyczne, układam szyk wyrazów, przygotowuję wymowę i akcent; wreszcie, zmęczony, wyczerpany katogą przygotowań, rozdygotany tremą, wybełkacam (wybełkucam? jak jest prawidłowiej?) zdanie, złożone najwyżej z 8-10 słów - a mój interlokutor uśmiecha się i mówi: „Pardon me?”.

Największy wstyd, gdy się człowiek znajdzie wśród dzieci. Te okrutne stworzenia z politowaniem i pogardą patrzą na starca, który nie może się wygadać. Dlatego m.in. chciałbym

10 tys. sztuk. Do poety ślali listy zachwyceni czytelnicy z całego kraju. Milczeli jednak krytycy.

Gdy w końcu zaczęły ukazywać się omówienia, większość była negatywna. Szczególnie atakowano Tuwima za ustępy o Piłsudskim i legionach oraz fragmenty antyniemieckie „nie do przyjęcia ideologicznie i artystycznie” według ówczesnych socrealistycznych założeń akceptujących jedynie powieści o hutnikach i wiersze o piekarzach - w dodatku niezbyt wyszukane formalnie.

Kolejne wydania „Kwiatów...” były dewastowane przez cenzurę. Wykreślano ustępy o legionach, nie dopuszczano do druku fragmentów o wojskowym Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim, przyjacielu poety, a nawet zmieniano słowa, gdy były niegodne, np. tam, gdzie Tuwim naśladował język przedwojennej warszawskiej ulicy, słowo „kurwa” zmieniono na „dziewka”.



przetaczano podczas operacji, była zakażona malarią.

Wskutek tych komplikacji poeta wrócił do domu dopiero w połowie kwietnia, ale jeszcze przez kilka tygodni dochodził do siebie.

N jak nudziarz

W tomach wspomnień i wyborach listów Tuwima trudno znaleźć niepochlebne dla poety opinie. Wszyscy znajomi go lubią, podziwiają

Późnym popołudniem na Polu Mokotowskim zjawiają się Zofia Nałkowska i Julian Tuwim. Poeta następnego dnia relacjonował siostrze: „Rojno, gwarno i wesoło, jak na jakimś fantastycznym jarmarku. Trzydzieści tysięcy młodzieży. I w pewnej chwili słyszę, jak megafon wyje „A teraz przywitamy naszych kochanych gości, znakomitych pisarzy polskich, Nałkowską i Tuwima”. Gramolę się na estradę.

I tu nastąpiło przeżycie, jakiego nie zaznałem przez 52 lata życia. Zaczęły się rytmiczne, skandowane krzyki: „Tu-wim! Tu-wim! Tu-wim!” (por. „Duce! duce! duce!”), owacje, nawoływania „Wiersze! Wiersze! Recytować!”. Byłem tak oszołomiony i roztrzęsiony, że zdobyłem się tylko na wymachiwanie rękoma”.

P jak przyroda

Tuwim nie należał do osób, które marzą o zdobywaniu szczytów górskich, przemierza-

poetyckiej dwudziestolecia międzywojennego. W listach Iwaszkiewicz do żony Anny nieraz pisze, jak ciąży mu towarzystwo Juliana i Stefanii: „Wczoraj spędziłem wieczór ze Zborowskimi i Tuwimami, wypruwaliśmy sobie pępki ze Zborowskim, aby gadać przez cztery godziny; cóż to za nudni ludzie ci Tuwimowie, tak nic nie wyrobieni towarzysko, ona ze Zborowską rozmawiała o sukniach i o słuchających, a z Tuwimem można tylko o jednej rzeczy mówić: o Mickiewiczu”.

R jak rewolucja

O ile Tuwim był apologetą odradzającej się Polski pod wodzą Józefa Piłsudskiego, o tyle potwornie dusił się w schyłkowej II RP, w której lżono go w prasie i atakowano podczas wieczorów autorskich. Dlatego też Tuwim autentycznie i całym sobą przywarł do idei nowej Polski odbudowywanej przez komunistów.

Wąchał spirytus i nosił

L jak „Lokomotywa”

Gdy Tuwim widział w kawiarni jakieś dziecko, przywoływał je i pytał, czy ma „Lokomotywę”. Po usłyszeniu twierdzącej odpowiedzi wołał „Chlebowadca!”, po przeczącej mówił: „Powiedz mamusi, niech ci kupi, bo ja muszę przecież z czegoś żyć. Prawda?”. Ponoć tylko jeden chłopiec na to „prawda?” zapytał „dlaczego?”. Tuwim głośno się roześmiał.

M jak malaria

Tuwim był bardzo słabego zdrowia. Chorował m.in. na agorafobię, owróżdzenie dwunastnicy i zapalenie miedniczek nerkowych. Kłopoty z żołądkiem wiązały się z dietą: „Mnie, panie Antolku, żół, k. jej mać, nie tak dawno temu nawaliła i same kleiki, proszę pana, wtrajam” - żalił się Antoniemu Słonimskiemu.

Z dzisiejszego punktu widzenia najdziwniejszą chorobą, na którą cierpiał Tuwim, była malaria. Nie zaraził się nią jednak podczas wojaży po Ameryce Południowej, lecz w warszawskim szpitalu. Wskutek problemów z nerwami spowodowanymi milczeniem krytyki po ukazaniu się „Kwiatów polskich”, 7 marca 1949 r. poeta dostał krwotoku z żołądka.

Trwająca pięć godzin operacja zakończyła się sukcesem, choć po upływie kilku dni stan Tuwima nie poprawiał się. Okazało się, że krew, którą

i szanują. Gdy jednak poszukać nieco głębiej, można odnaleźć cienie, które kładą się na znajomościach, często wieloletnich.

Tak było z Jarosławem Iwaszkiewiczem, poetą, który przez 35 lat utrzymywał kontakt z Tuwimem, bawił się przy tych samych restauracyjnych stolikach i publikował w tych samych gazetach.

O jak okrzyki

Pierwszych okrzyków zachwytu zaznał Tuwim dopiero 22 lipca 1946 r. Z powodu Krajowego Złotu Młodzieży ZWM Pole Mokotowskie pokryło się tysiącami kolorowych namiotów. Nad nimi powiewają biało-czerwone flagi i chorągwie delegacji miast z całej Polski.

Rano urządzono defiladę. Maszerującym górnikom ze Śląska, dziewczętom w strojach łowickich i niezliczonym tłumom w białych koszulach

niu niedostępnych, egzotycznych krain albo chociaż spacerowaniu po lesie. Najlepiej czuł się w mieście. Ogród okalający

W swoich poglądach był radykalny. W listach do Jerzego Borejszy, prezesa Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”,



Antoni Słonimski, Anna Iwaszkiewicz, Władysław Korsak, Jan Lechoń i Julian Tuwim

dom w Aninie - to było wszystko, czego zapragnął pod koniec życia.

„Jeździłem dziś na spacer po tym twoim lesie. Co za nuda cała ta przereklamowana na-

architekta pierwszych powojennych lat polskiego życia literackiego, ganił tego czołowego działacza Polskiej Partii Robotniczej, że przemiany w Polsce zachodzą zbyt wolno:

„Czy „łagodna rewolucja” nie zaczyna się czasem mścić? Czy wolno po takiej wojnie i po takiej tragedii, jaką Polska przeszła, działać półśrodkami? Czy nie sądzi Pan, że plód rewolucji w łonie kraju poddano „skrobance”? W związku z powyższą - ginekologiczną - metaforą: mam wrażenie, że tragedią Polski jest i zawsze była jej „historyczna bezdzietność”. Nasza historia jest chronicznie bezpotomna. Co się z niej dostało światu jako idea, jako hasło? Przyjrzeć



Adela Tuwim, matka Juliana Tuwima

już jak najprędzej być w Polsce, gdzie bez najmniejszego trudu potrafię wyrazić wszystko, co czuję, np. „A won, faszystowski sukinsynu, dyszłem tam i nazad w...” etc., etc. W tym miejscu dostaję w mordę, ale przynajmniej wypowiadam się”.

K jak „Kwiaty polskie”

W 1949 r. ukazał się poemat Tuwima „Kwiaty polskie”. Nakład rozszedł się w liczbie

Kolejne wydania „Kwiatów...” były dewastowane przez cenzurę.

Wykreślano ustępy o legionach, nie dopuszczano do druku fragmentów o wojskowym Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim, przyjacielu poety...

i czerwonych krawatach z wysokiej trybuny przyglądają się prezydent Bolesław Bierut, wicepremier Władysław Gomułka i Michał Żymierski, minister obrony narodowej. Są pokazy sportowe i artystyczne. Na estradzie tańczą młodzi ludzie z Jugosławii, Związku Radzieckiego i Szwecji.

tura. Drzewa i krzaczki, i nie ma nawet na czym porządnie usiąść” - powiedział do Jerzego Zaruby, malarza także mieszkającego w Aninie.

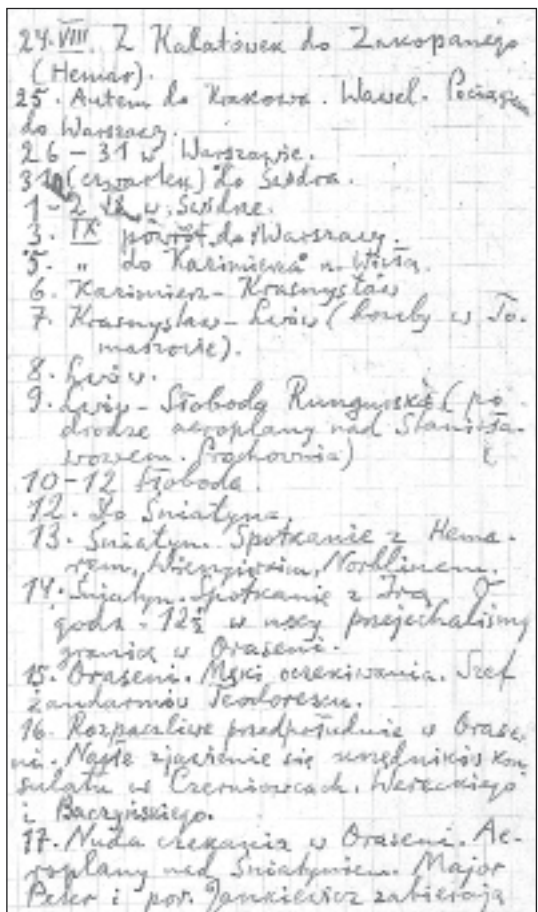
Obaj jednym tchem są wymieniani jako członkowie - Skamandra - najbardziej wpływowej grupy

się dziejom choćby ostatnich 150 lat - krótkie spiecia, wysoki, eksplozje i nic prócz swądu w rezultacie. Czy to się teraz powtórzy?”

Tuwim denerwował się, że Borejsza obdarowuje się przywilejami prawicowych pisarzy o poglądach antysemickich, byle ci tylko poparli nową Polskę: „Klechistan, jak widzę, został Klechistanem, a Lechitleria Lechitlerią”, o czym zaświadczać miała silna pozycja Kościoła i działalność byłego przywódcy ONR-Falangi Bolesława Piaseckiego, którego poeta nazywał „arcyscierwem faszystowskim”.

S jak Stalin

Tuwim był jednym z wielu pisarzy, którzy mniej lub bardziej szczerze opłakiwali śmierć Józefa Stalina. Wśród genialnych wierszy, dow-



Notatka sporządzona przez Juliana Tuwima. Opisuje drogę, którą poeta i jego żona Stefania przebyli w 1939 roku, uciekając z kraju po wybuchu II wojny światowej.

dziurawą czapkę

cipnych piosenek, niezrównanych tłumaczeń w dorobku poety jest i artykuł ku pamięci dyktatora Związku Radzieckiego: „Wielka jest nasza ziemia? a nie ma na niej, jak długo i szeroka, takiego kilometra kwadratowego przestrzeni, na którym

T jak twarz

„Tuwim z ciemną myszką na policzku, kruczy brunet o palących oczach, mocno zagiętym nosie, typowy południowiec o wybuchowym temperamencie. Niektórzy, widząc go, odczuwali zawód: pospolicie

jakieś gmachy. Wódki w naszym tego słowa rozumieniu tutaj nie masz. Wasz Julek”.

Ż jak Żyd

„Jestem poetą, a jak wiadomo w poezji nie ma miejsca na chłodne, praktyczne rozumowanie. Językiem, który najściślej i zarazem najsubtelniej wyraża to, co czuje, jest język polski. Ten oto motyw tłumaczy moje „tendencje asymilatorskie”. Dla antysemitów jestem Żydem, a moja poezja jest żydowską. Dla Żydów-nacjonalistów jestem renegatem, zdrajcą. Trudno! Z ludźmi, dla których pochodzenie żydowskie jest równoznaczne z bezapelacyjnym wyrokiem śmierci i jest jedynym miernikiem charakteru i wartości etycznej człowieka, dyskutować nie można. Tak samo ze strony przeciwej, dla której spolszczenie jest zdradą. Nie trzeba zapominać, że antysemityzm w najwyższy sposób swej akulturalnej, wprost patologicznej postaci zatruł całe prawie społeczeństwo polskie. Dlatego też uważając asymilację Żydów za jedyne, możliwe rozwiązanie kwestii żydowskiej, jednak w nią nie wierzę. (...)

Dla mnie problemat żydowski jest tragedią, w której jednym z bezimiennych aktorów jestem ja sam. Jaki będzie finał tragedii i kiedy on nastąpi, nie mogę na razie przewidzieć. Oto wszystko, co mam do powiedzenia” (Julian Tuwim, 1924 r.).

Igor RAKOWSKI-KŁOS

U jak ubiór

Gdy był młodzieńcem i mieszkał w Łodzi, „nosił się z fantazją, chodził w rozpię-

tym szynelu, w czapce podziurawionej jak sito papierosami, co należało do elegancji, rozbijał się dorożkami i skraplał sobie włosy wodą brzoźową Drallego” - wspominała siostra Irena. Gdy zamieszkał w Warszawie i stał się popularnym poetą, chodził w ciemnozielonej jesionce, w brązowym pilśniowym kapeluszu, z cienką laseczką w rękę.

W jak wakacje

Przed wojną Tuwim jeździł na wakacje do Krynicy, Truskawca czy Pławowic. Parę razy wyjechał także za granicę.

W 1928 r. Tuwimowie zdecydowali się na wyjazd w marcu. Spędzili kilka tygodni, zwiedzając Mediolan, Rzym, Florencję i Wenecję. Poeta wysłał z Rzymu kartkę do znajomych z kawiarni Ziemiańska: „Jakieś mury,

O tym się mówi w Polsce

ROZSĄDKU W TYM NIE ZA WIELE

Polska – przez najbliższe prawie dwa lata – żyć będzie wyborami.

Dlatego, aż się prosi, by zwrócić się do wyborców i do całego społeczeństwa, by otworzyć, szerzej w końcu, oczy i głowy – na rozsądek. A będą to, według kolejności, wybory posłów do Parlamentu Europejskiego, do władz samorządowych, a w końcu – do Sejmu i Senatu. Serial!

Wszystkie są ważne, ale powinny być też, a może przede wszystkim, podporządkowane interesom kraju i społeczeństwa. A tymczasem... dominuje w nich partykularyzm partyjny.

Tenże mówi co prawda „tak” dla dobra ogółu czyli niech sobie będzie, ale „nasze” partyjne interesy muszą być „priorytetowe”. Wtórąj temu, a pośrednio podsycają, zmienne, kameleonskie wręcz sondaże opinii publicznej. Króluje w tym wszystkim imperialna i rozbiorowa zasada „dziel i panuj!” Kwitnie więc pseudodemokracja, której towarzyszy multipluralizm i agitacja na każdym kroku. A to prowadzi nolens volens - do dezorientacji. Ta z kolei może odbić się na niskiej, czyli marnej frekwencji. A jak nie wiadomo z kim i dokąd zmierzamy, to stoimy w miejscu, a nawet zaczynamy iść... przodem do tyłu.

Do maja br. będziemy wybierać europosłów. I tu, niespodziewanie wyłonił się problem „stygmatyzacji”. Wszystko za sprawą brytyjskiego premiera Davida Camerona. Ten, ni z gruszki, ni z pietruszki, przeciwstawił się imigrantom, a zwłaszcza świadczeniom socjalnym dla dzieci tychże. Mówiąc po prostu w stylu „nie dla psa kiełbasa”. Zaadresował to bezpośrednio do imigrantów z Polski. Niby prawo unijne dotyczy wszystkich krajów członkowskich, a tu taki „wyjątek”! A jeżeli tak, to nasza europejska kampania wyborcza oznacza, że wbrew zaleceniom Camerona, wchodzimy na kolejną ścieżkę wzrostu liczby emigrantów czyli imigrantów.

Na razie chodzi o emigrantów do Brukseli, ale jak tam miejsca zabraknie, to mogą zawać do unijnego też Londynu. A wtedy budżet brytyjski padnie na cztery łapy. Kandydatów na europosłów – emigrantów jest u nas tak wiele, że puchną

i tworzą się kolejki do list partyjnych. To może być dowód, że w Polsce jest niedostatek materialny, wręcz bieda. A bieda w partiach, to już katastrofa! Muszą więc emigrować na Zachód, bo tam przynajmniej zarobki są wyższe, a przynajmniej diety europarlamentarne.

A to już dobrobyt w zasięgu ręki! To jest główna motywacja, bo kto się chce wzbogacić, powinien trzymać się bogatych, a szczęścia trzeba szukać wśród szczęśliwych. Ilu wyemigruje, tylu odżyje, zwłaszcza, że to będą najlepsi z najlepszych. Nawet, jak będą to ci sami. A przy okazji będzie sposobność „przytarcia nosa” premierowi brytyjskiemu poprzez bojkot języka angielskiego. Szanse na to są, bo część obecnych jeszcze europosłów to stosowała i stosuje.

Żeby retorsje utrzymać i pogłębić, można by kandydatom na europosłów zrobić sprawdzian lub egzamin w MSZ ze znajomości angielskiego. Wtedy sytuacja byłaby jasna: zna – nie nadaje się, nie zna – droga do Brukseli otwarta! Do dobra każdy ma dostęp nieograniczony. Nie ma co ulegać anglicyzacji. Skupmy się na doskonaleniu języka polskiego, a zwłaszcza partyjnego – poselskiego! O'key?

Mikołaj ONISZCZUK

Szczególnie atakowano Tuwima za ustępy o Piłsudskim i legionach oraz fragmenty antyniemieckie „nie do przyjęcia ideologicznie i artystycznie” według ówczesnych socrealistycznych założeń akceptujących jedynie powieści o hutnikach i wiersze o piekarzach...

ludzie nie opłakiwaliby śmierci ukochanego swego brata, obrońcy, nauczyciela, prawodawcy sumień? Józefa Stalina. Długie są nasze dzieje - dzieje rodu człowieczego na ziemi - a nie było jeszcze żałoby tak powszechnej, tak boleśnie w zbiorowym sercu ludzkości wezbranej, jak po Nim - pierwszym tej ludzkości Obywatelu.

Samo brzmienie Jego imienia stało się ideą i hasłem. Słowo STALIN dawno już było - i dzisiaj jest - i zawsze będzie słowem o uniwersalnym znaczeniu, słowem pełnym żarliwej treści. Istotą tej treści jest moc zespalażąca, moc łącząca - potęgą, której nic nie złamie. (...)

Tak. Ugodził w nas cios. Straszny cios. Ale w imię miłości do Stalina, w imię wierności dla sztandaru, który On niósł przed nami, w imię nieugiętej wiary w słuszność sprawy, o którą walczymy - my ten wielki cios przetworzymy w jeszcze większy bodziec do pracy, walki, hartu, wytrwałości”.

przystojna, semicka twarz, nieco przesadna elegancja, raczej typ młodego handlowca i - taki poeta! Z powierzchownością Tuwima działały się zresztą dziwne rzeczy w ciągu lat. Dusza stopniowo wypływała mu na twarz, upiększając ją coraz bardziej. Żłobiła jego rysy coraz bliżej szlachetnej czaszki, usuwając z nich drobiny tłuszczu, pospolitości, podobieństwa do kogokolwiek innego na świecie. Piękniał z każdym dojrzałym zaczął wyglądać tak właśnie, jak ktoś młody i entuzjastyczny może sobie wyobrazić poetę, wieszczą. Twarz orla, natchniona, wspaniała, suchy, dumny nos, wrażliwe usta, oczy - głęboko gorejące, srebrne włosy - niepodobna było od niego oderwać spojrzenia” (Irena Krzywicka, pisarka).

✂

**КУПОН
БЕЗКОШТОВНОГО
ОГОЛОШЕННЯ
(не більше 20 слів)**

Мова оголошення:
(підкреслити) польська,
українська, російська.

**Приклейте купон на Ваше
оголошення та надішліть
за адресою:**
01033, Україна, Київ,
вул. Саксаганського,
40/85А

„Dziennik Kijowski”

Pisał barwnie i charakternie

Odszedł **PROMOTOR**

Człowieka urodzonego i wychowanego na Ukrainie Naddnieprzańskej, na Wołyniu czy Podolu otaczały, stale przypominające o swym istnieniu, tajemnicze siły przyrody i moce opiekuńcze, składające się na dziwny panteon, w którym pogańscy bożkowie sąsiadowali z Trójcą Świętą, Matką Boską, świętymi i... legendarnymi bohaterami opowieści ludowych.

Metanowe płomyki pojawiające się nad bagnistymi łakami przypominały o ludziach utopionych w grzęzawisku czekających na sąd ostateczny; ukryte w ciemnych jarach złe duchy dybały na podróżnych i ich majątek; konie spłoszone pojawieniem się na rozstajach dróg nieznamym postaci dawały asumpt do opowieści o spotkaniu z diabłem; płaszące na wirowiskach Dniepru i Bohu boginki wodne wciągały lekkomyślnych, kąpiących się młodzieńców w głębinę na śmiertelne posłanie z wodorostów; czarty zasypywały oczy stepowych wędrowców piaskiem niesionym przez porywiste wichury, zlewały strugami deszczu i mroziły nocnym chłodem; w gęstych lasach błądzili wodzeni przez duszki i zjawy myśliwi i wędrowcy.

Jednocześnie wznoszono coraz to nowe cerkwie i monastery fundowane przez magnatów, szlachtę, mieszczan, starszyznę kozacką, a i przez samo duchowieństwo lub bractwa kościelne. W wielu ze świątyń z ołtarzy-ikonostasów patrzyły wyrazistymi, smutnymi oczami smagłolice Madonny i uduchowieni Zbawiciele, mający cudowną moc uzdrawiania chorych i spełniania życzeń wyrażanych w modlitwach.

I tak na przykład w XVI i XVII w. na Wołyniu we Włodzimierzu Wołyńskim znajdowały się monastery: Spasa (Zbawiciele), pw. Michała Archanioła - patrona Rusi, św. Onufrego i Bogurodzicy; w Łucku - Spasa, św. Wasyla i Bogurodzicy; koło Łucka - dwa monastery św. Mikołaja; w Krzemieńcu - Spasa; w Dubnie - Spasa i św. Krzyża; w Dorohobużu - Spasa; w Peresopnicy - Bogurodzicy i pod tymże wezwaniem w Zagorowie; św. Trójcy - w Dermaniu i Werbec; św. Mikołaja - w Klewaniu, Błażeniku i Milecach, a także wiele, wiele innych.

Najwięcej było ich w starej stolicy Rusi, w Kijowie. Kilka sięgało swymi początkami średniowiecza: Peczerski, ze słynnymi katakumbami, w których spoczywały z mumifikowane

ciała mnichów, a między nimi - pierwszego kronikarza ruskiego Nestora; Michajłowski, Wydubicki, Kiryłowski i Gnilecki, podupadły i zniszczony, oddany przeto we władanie mnichom z sąsiedniego monasteru Wydubickiego. W rzemieślniczo-targowej dzielnicy Kijowa Padole znajdowały się: klasztor żeński, tzw. Florowski, oraz popularny i zamożny monaster Pustyński św. Mikołaja

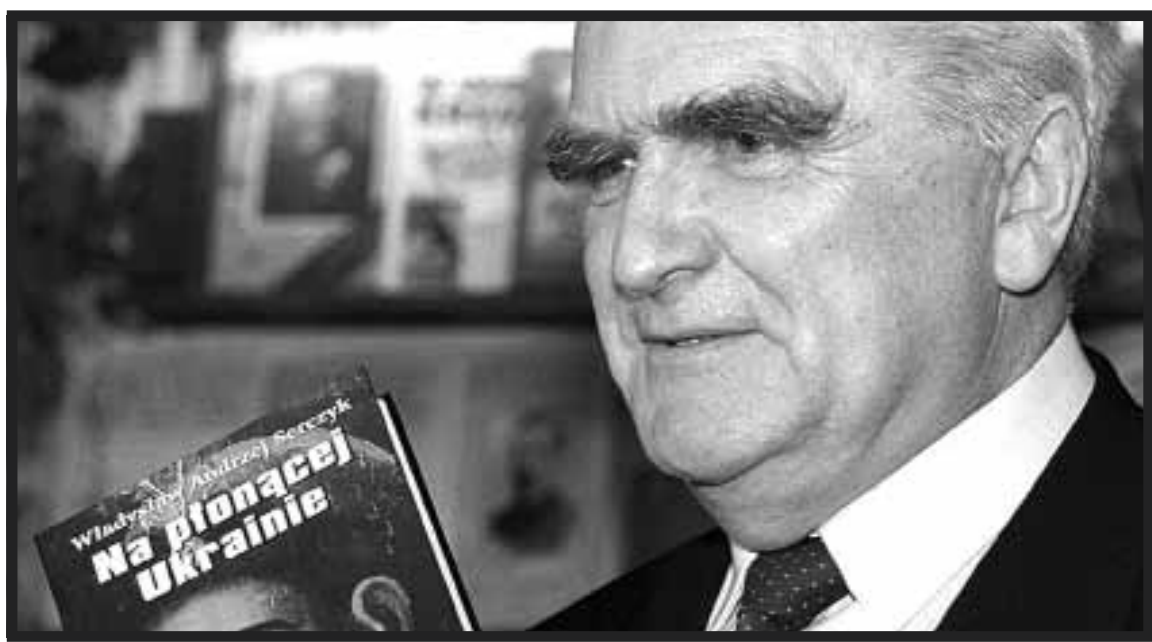
W Kijowskim i Bracławskim monasterów nie było tak wiele, jak na ziemiach ukraińskich położonych bardziej na zachód. Woroniczowie ufundowali w Ryszczewie nad Dnieprem klasztor pod wezwaniem Zbawiciela; obok mocno już podupadłego monasteru Zarubskiego w Trechtymirowie pojawił się znany nam już monaster kozacki, a prawdopodobnie jeszcze później - Piwowski, wzniesiony na lewym brzegu Dniepru, naprzeciw ujścia Taśminy.

Cerkwi było znacznie więcej, dość wspomnieć kijowską świą-



tynię Sofijską, względnie powołać się na świadectwo Lassoty, iż: „na kijowskim Padole jest dużo ruskich kościołów, prawie wszystkie drewniane, tylko jeden stojący na placu, murowany. Było tam także biskupstwo rzymskiego Kościoła, ale kościół katedralny jest bardzo lichy i tylko drewniany. Mieszkają też na Podole Ormianie, którzy nie są specjalnie zamożni. Mają oni również swoje własne świątynie...”

Tak opisywał fragment dawnej ukraińskiej rzeczywistości we wspaniałym dziele pt. „Na dalekiej Ukrainie. Dzieje kozaczyzny do 1648 roku” autor ponad 300 prac naukowych (w tym ponad 30 książek), wielu popularnych i wielokrotnie wznawianych biografii i syntez historycznych Władysław Andrzej Serczyk. Jedną z ostatnich Jego prac była „Połtawa 1709”, zaś aktualnie przygotowywał materiały



do biografii Mazepy. Niestety 5 stycznia br. nagła śmierć unicestwiła ten zamysł.

Prof. dr hab. Władysław Andrzej Serczyk swoją karierę zawodową zaczynał na Uniwersytecie Jagiellońskim (doktorat w wieku 28 lat, habilitacja - w wieku 33 lat, profesura nadzwyczajna - lat 41).

Był profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie od roku 1979 do 1981 pełnił funkcję prorektora. Szefował Bibliotece Jagiellońskiej. W latach 90. pełnił funkcję prorektora Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Potem prof. Serczyk przeniósł się do Rzeszowa na tamtejszy uniwersytet.

Był członkiem wielu organizacji, m.in. od 1993 przewodniczył Polsko-Ukraińskiej Komisji ds. Podręczników Szkolnych. Był m. in. konsultantem historycznym w filmie Jerzego Hoffmana „Ogniem i mieczem”.

Szczególnie pasjonowały go dzieje Ukrainy i Rosji, a przede wszystkim - historia stosunków polsko-kozackich i polsko-ukraińskich. obszerną część Jego pracy pt. „Historia Ukrainy”, Uniwersytet w Edmontonie wytypował do zbiorowego dzieła zawierającego najwybitniejsze prace z dziejów Ukrainy w powojennej historiografii. Znany był też z książki o Iwanie IV Groźnym. Napisał biografię Piotra I Wielkiego i Katarzyny II.

Za swoje zasługi został wybrany członkiem rzeczywistym Słowiańskiej Akademii Nauk i wszedł w skład kolegium redakcyjnego Harvard Ukrainian Studies.

Niniejszy artykuł jest wstępem do wielkiego cyklu, który pozwoli Czytelnikom „DK” bliżej zapoznać się ze

spuścizną literacką tego wielkiego entuzjasty historii.

Poniżej publikujemy obzerne fragmenty jednego z ostatnich wywiadów profesora udzielonego Agacie Kulczyckiej zatytułowanego:

**NIESTANNIE SIĘ
ODNAWIAM**

- A.K. Niedawno obchodził pan jubileusz 55-lecia pracy zawodowej. Proszony o podsumowanie, chętniej mówił pan o planach na przyszłość. Czym się pan teraz zajmuje?

- Teraz, gdy już mam coraz mniej zajęć społecznych, mogę wreszcie wejść w samego siebie. Z przyjemnym zdziwieniem odkrywam, że jest w czym szukać, i to w najróżniejszych dziedzinach: to, co ja nazywam samorefleksją: zastanawianiem się, czy dobrze zrobiłem, czy dobrze zostałem zrozumiany, czy to, co robię, jest potrzebne. I wyciąganiem wniosków, które wcale - jak się okazuje - nie są banalne.

Wspomnienia potrzebne są mi też z innego powodu. Zapanowała taka moda, to się nazywa polityka historyczna, żeby zafałszowywać historię Polski. Przedtem podręcznik historii Polski zaczynał się od rosyjskiego cara Piotra I, teraz to wyłącznie walka z komunizmem i bolszewikami. Wygląda to tak, jakby np. manifestacje pierwszomajowe składały się ze zwykłych uczestników i pilnujących ich ubeków. Cała grupa profesorów UJ chodziła na 1 maja ze względów czysto towarzyskich. Nikt nas do tego nie zmuszał. Była to okazja do spotykania się i wspólnego pójścia na wódkę.

- To będą też rodzinne wspomnienia?

- Tak. Moja mama jest dla

mnie bohaterką. Kiedy wybuchła I wojna, miała 18 lat. Była córką zamożnej wiejskiej kobiety, która wyszła za mąż za rzemieślnika wiejskiego. Kiedy trzeba było dorobić, dziadek popłynął do Ameryki. Przez rok co miesiąc przysyłał dolary. Po roku poinformował babcię, że chce się osadzić w Ameryce i już nie przysłał pieniędzy, bo będzie budował dom. A babcia - kobieta galicyjska, chłopka - od razu pomyślała, że dziadek poznał tam jakąś kobietę, więc wysłała depeszę, by wracał natychmiast. Dziadek kochał babcię i przysłał z powrotem.

W Krakowie został kuchmistrem. Za pieniądze zarobione w Ameryce kupił sobie knajpę na Rynku Głównym, tuż obok restauracji Wentzla. Szło mu świetnie, ale karta mu nie szła. Przegrał wszystko. Został szefem kuchmistrzów u Hawelki. Trwał tam do okupacji hitlerowskiej, kiedy to zmarł śmiercią kucharza na posterunku. Próbował gorącej potrawy, zrobiła mu się torbiel, żaden lekarz nie podjął się operacji i dziadek zmarł.

Moi dziadkowie wysłali mamę na pensję do klarysek, do klasztoru św. Andrzeja na Grodzkiej. Ukończyła ją, znając niemiecki, francuski, łacinę, podstawy greki, szycie, haftowanie, a jak się okazuje, także śpiew gregoriański, grę na skrzypkach i fortepianie. Wszystko to, co kobieta powinna umieć. Później dorobiła studia nauczycielskie. Pierwsza jej posada to etat nauczycielski w Olszanicy pod Krakowem.

Jak okazało się po latach, uczyła tam także mama Aleksandra Krawczuka, mojego serdecznego przyjaciela, wybitnego historyka starożytności. Dowiedzieliśmy się o tym, kiedy postanowiliśmy przedstawić sobie nasze matki. Mieliśmy obaj już po 40 lat i znaliśmy się

intelektualnego zbliżenia narodów

od dawna. Wiele razy wcześniej rozmawialiśmy o nich i nic nie wiedzieliśmy o tym, że razem pracowali.

Ale to jest Kraków, tam się mówi, że jak przekroczysz linię Plant, to broń Boże nie zakładaj kapelusza, bo będziesz go musiał stale zdejmować.

- **A ojciec?**

- Był synem chłopskim z bardzo licznej rodziny, najstarszym. Po szkole powszechnej poszedł do gimnazjum do Krakowa. Jego ojciec, który był posłem na sejm galicyjski z ramienia PSL-u, a był też po imieniu z Tetmajerem, Rydlem, który odkupił od Tetmajera dworek w Toniach, gdzie później urodził się mój ojciec, powiedział do swojego syna: „Dobrze, synu, chcesz się kształcić, to się kształć, ale konia na dojazd do Krakowa nie dostaniesz”. No i ojciec chodził 5 km w jedną stronę do Krakowa.

W 1918 r. dowiedział się, że we Lwowie Ukraińcy chcą zabrać miasto Polakom. Nie pytając ojca, wziął konia i pojechał wedle azymutu na Lwów. Po drodze napotkał oddziały pułkownika Roi, wyzwolił Lwów, przy okazji wziął udział w wojnie polsko-ukraińskiej, wygrał tę wojnę, wrócił do Krakowa, zdał maturę i pojechał na wojnę bolszewicką, z której wrócił z trzema ranami i odznaczeniami.

Później poszedł na studia na Wydział Filozoficzny UJ, które ukończył ze stopniem zawodowym... magistra inżyniera rolnika, bo wówczas rolnictwo było na Wydziale Filozoficznym.

Ojciec został instruktorem rolnym. Lucjan Rydel junior, jego kolega z czasów gimnazjalnych, ściągnął ojca do Warszawy. Tam ojciec najpierw został dyrektorem stołecznej Izby Rolniczej, potem Pomorskiej. I wybuchła wojna. Ojciec został zmobilizowany jako oficer i miał za zadanie ewakuować tabory majątków doświadczalnych Izb Rolniczych.

Nas ewakuowano do Warszawy. W stolicy zdobyłem pierwsze szlify wojenne. Zakwaterowaliśmy się w hotelu, a kiedy było bombardowanie tego rejonu, wszyscy schowali się do piwnicy. Był płacz, modlitwy. Mnie, wchodzącego wtedy w wiek męski (miałem cztery i pół roku), bardzo to zdenerwowało. Podobno stanąłem na środku piwnicy i powiedziałem: „Głuptoki jesteście! Tylko płaciecie i płaciecie!”. To skutecznie rozładowało sytuację.

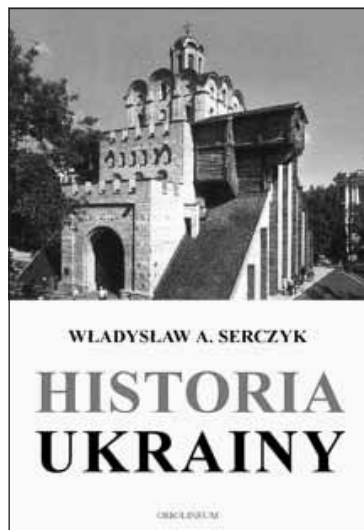
Niedługo później ojciec został osadzony w obozie koncentracyjnym w Toruniu,

w forcie VII, a nas wysiedlono do Krakowa. Mama często brała przepustki, jeździła do Torunia, narażając życie, by dowiedzieć się, co z ojcem. Trafiła nawet do gestapo. Bez skutku.

W końcu dzięki zarządzeniu, że z obozów należy zwalniać chłopów i specjalistów rolników, ojciec został zwolniony. W 1948 r. ojciec po tych wszystkich przejściach umarł na serce - w dniu, kiedy po raz pierwszy poszedłem do gimnazjum. Cała rodzina została na głowie mamy. Dzięki przyjaciółm dostała pracę w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego, gdzie została pomocniczką księgową.

- **Czym oprócz pisania wspomnień pan się jeszcze teraz zajmuje?**

- Tam (laptop stojący na stole) jest większa rozprawka poświęcona Iwanowi Mazepie,



nad którą też siedzę. To artykuł przeznaczony do książki pamiątkowej na jubileusz jednego z moich kolegów. Chciałbym napisać jeszcze książkę o Mazepie, by weszła do cyklu biografii publikowanego przez Ossolineum.

- **Ten cykl pan zapoczątkował.**

- Mój kolega Olek Krawczuk napisał książkę do czytania o Juliuszu Cezarze, która natychmiast się rozeszła. Podczas spotkania, na którym opijaliśmy ten sukces wodą mineralną, mówił mi: „Olek, ty masz cesarzy rzymskich, to teraz poleci. Kupę forsy zarobisz”. Wtedy podstawowy nakład to było 10 tys. egzemplarzy. Książki się rozchodziły nie tak jak teraz, nie było internetu... A Olek na to: „A ty carów rosyjskich masz mniej?”.

Przyszedłem do domu, siadłem do maszyny do pisania, napisałem konspekt książki o Katarzynie II i wysłałem do Ossolineum. Dwa tygodnie później przyjechała do Krakowa z Wrocławia pani redaktor Stefania Słowikowa i zaproponowała mi, żebyśmy ustalili, jak będzie wyglądał cały cykl

postaci historycznych. Pierwsza była Katarzyna II, carowa Rosji, oczywiście Serczyka, siedem wydań, w tym dwa pirackie.

O tych pirackich dowiedziałem się przypadkiem. Jakaś pani kupiła moją „Katarzynę” w Klubie Książki i przysłała do mnie po autograf. Drugi „dziki” egzemplarz przyniósł student. W obu przypadkach udało mi się dogadać z wydawcami.

- **Na drugim miejscu w cyklu Ossolineum jest pańska książka o Iwanie IV Groźnym, na czwartym - o Piotrze I Wielkim.**

- Właśnie w tym stylu chciałbym napisać także Mazepę. Ale ja mam z nim swoje porachunki. On od początku mi się nie podobał. To jest tak: historyk wchodzi w epokę i zaczyna myśleć jej kategoriami. Może się w niej poruszać jak w wyodrębnionym kraju, który istnieje tylko w jego umyśle, w jego wyobraźni. W kraju bardzo mocno osadzonym w realiach, które zostały zapisane w dokumentach, zabytkach kultury materialnej.

Ponieważ jestem człowiekiem przewrotnym i stać mnie na dystans do swoich bohaterów, to po przestudiowaniu wielu źródeł przyszło mi do głowy, że Mazepa wcale nie jest takim bohaterem Ukrainy, który myślał tylko o niezależnym państwie i do swojej Marusi pisał śliczne listy po ukraińsku. Ale Marusia miała 16 lat, a Mazepa ponad 70.

- **I co z tego wynika?**

- Mazepa wychodzi mi na takiego faceta o przerośniętych ambicjach. Jego ambicje są większe niż to, co potrafi zrobić. I nie zawsze uczciwie gra.

Rozbabrane są także pisane przeze mnie dzieje imperium sowieckiego, choć zaawansowane najbardziej. Jestem je winien swoim nieżyjącym kolegom, z którymi w czwórkę wzięliśmy się za opracowanie dziejów ZSRR. Przytrzymała nam to cenzura, oni umarli, a ja postanowiłem nie popuścić i to dzieło kontynuować. Roboczy tytuł „Z dziejów imperium sowieckiego”. To trzecia rzecz. Jak na faceta, który ma 75 lat, to niemało.

- **Jak to się stało, że wybrał pan historię?**

- Trochę pod wpływem brata (Jerzego W. Serczyka 1927-2006 przyp. red.) gdyż on zaczął studiować prawo, ale potem zmienił na historię w Toruniu i już tam został. Lektury i książki historyczne, coś, co wielu studentów przyswaja dopiero na studiach, ja wynosiłem z domu. Ale historia nie interesowała mnie wtedy aż tak, żeby podjąć decyzję o studiach.

Zdecydowanie bardziej sztuki piękne. Zawsze miałem duszę artysty, w liceum nauczyciel rysunku powiedział mi, że mam zdolności malarskie i powinienem iść na ASP. W to mi graj.

Wziąłem ankietę, wpisałem



ASP w Krakowie, złożyłem w sekretariacie liceum. Ale wpadł mi w ręce przewodnik po studiach. Przeczytałem tam, że po tych studiach bardzo trudno znaleźć pracę. I ta informacja zniechęciła mnie do ASP. Wypełniłem więc drugą ankietę: historia sztuki. Popatrzyłem do przewodnika, a tam to samo. Mogą być trudności z zatrudnieniem. Przekreśliłem więc „sztuki” i została historia.

Na ostatnim roku dostałem dwie propozycje pozostania na uczelni, ale obaj profesorowie, którzy mi to proponowali, nie mieli dla mnie etatu. W tej sytuacji zostałem na lodzie. Jeden z kolegów odpowiedział mi, żeby iść na milicję. Tam przyjmują do pracy.

- **Kiepska rada.**

- To nie było najgorsze wyjście, w przeciwnym razie można było dostać nakaz pracy i do końca życia pracować w jakiejś dziurze bez żadnych możliwości własnego rozwoju. A myśmy byli żądni świata, wiedzy, książek, mądrych kolegów, nauczycieli. No i poszedłem.

Dostałem ankietę do wypełnienia, którą miałem oddać na drugi dzień. Ale wieczorem młody człowiek dostarczył mi wiadomość od prof. Hanuszka z AGH, że bym się do niego zgłosił. Kierował Katedrą Podstaw Marksizmu, można było prowadzić nędzne, bo nędzne, ale badania historyczne.

W dniu, kiedy zostałem asystentem, ogłoszony został tajny referat Chruszczowa na XX zjeździe KPZR, w którym okazało się, że Stalin jest „be”. W efekcie nasze ćwiczenia z podstaw marksizmu wyglądały tak, że brałem grupę, piłkę kopaną i szliśmy na Błonia. Niedługo przyszły wypadki poznańskie i zlikwidowano katedrę podstaw

marksizmu. Ale okazało się, że wszyscy pracownicy odchodzą z etatami. Instytucja, która ich zatrudni, dostanie etat.

Wszyscy z AGH przeszli na UJ. Trafiłem do Katedry Historii Narodów Związku Radzieckiego kierowanej przez Antka Podrazę, który zaproponował mi, bym zajął się kresami. Było to z pożytkiem dla mnie i nauki, bo skończyło się niebawem doktoratem. Na habilitację postanowiłem napisać dzieje Koliszczyzny. Tak zostałem przy tematyce wschodniej.

- **W pana dorobku są nie tylko biografie i książki naukowe, lecz także epizod filmowy. Był pan także konsultantem historycznym Jerzego Hoffmana przy „Ogniem i mieczem”.**

- Znowu to sprzężenie ludzkich losów. Maturę zdawałem w I Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Bydgoszczy. Tam - jak w każdej szkole średniej - istniała organizacja ZMP. Gdy byłem w drugiej czy trzeciej klasie gimnazjum, jej szefem był Jerzy Hoffman. Po dwóch latach szefem organizacji ZMP zostałem ja.

Po jakimś wywiadzie, w którym moją uwagę zwróciła drobna pomyłka historyczna, napisałem do niego, czy chciałby takiego człowieka, który się



Władysław Andrzej Serczyk w latach młodzieńczych

zna na tym naprawdę. Akurat w druku była moja książka „Na płonącej Ukrainie”, obejmująca lata 1648-1652. Miałem ogromną ochotę zobaczyć, jak to wszystko dzieje się na planie filmowym.

Podpisałyśmy umowę na „Ogniem i mieczem” i długi czas miałem święty spokój, ale potem zaczęły się telefony. Godzina 0.30, dzwonił Hoffman: „Cześć, co robisz?” „Śpię”.

„Słuchaj, ile lat miał Dymitr Wiśniowiecki w 1648 roku?” „10”. „Sprawdź”. Mówię: „Na pewno 10”. „Sprawdź, za pół godziny zadzwonię”. Sprawdziałem, mimo że był środek nocy. →

Ciąg dalszy ze str. 10-11

Albo: „Co krzyczeli wtedy ludzie idący do ataku?”. „Jurek, co krzyczeli, ja ci powiem. Na pewno nie »Jezus, Maria!«, jak chciał Aleksander Ford w »Krzyżakach«”. „Poszukaj”. No i genialna myśl. W PAN są różne pracownice, wśród nich Pracownia Języka Polskiego XVII Wieku. No i Hoffman dostał dwie strony takich okrzyków bitewnych, że hej! Potem pierwszy montaż filmu. Widzę, że pomieszały się wydarzenia: to, co było później, jest wcześniej. Dziecko, które przeczyta „Ogniem i mieczem”, zauważy błąd. Wyprostowanie jest niezauważalne, bo chodziło tylko o przedstawienie scen. Ale w niektórych wypadkach mnie samego porywała narracja filmowa. Np. podczas którejś z bitew 1648 roku pojawia się husaria. Oczywiście husarii tam nie było, ale ona naprawdę ładnie wygląda i świetnie się komponuje.

Teraz powiem ze złośliwą radością: ogromnie lubię, gdy wznawiają „Ogniem i mieczem”. W czołówce czerwonymi literami jest: „Główny konsultant prof. dr hab. Władysław A. Serczyk”. Już widzę moich kolegów siedemnastowieczników, jak siedzą w swoim domach i flaki się im wywracają z zazdrości. Każdy przecież chce być w mediach.

- Pan, tak związany z Krakowem i rodzinie, i zawodowo, w pewnym momencie zdecydował się na przeprowadzkę do Białegostoku. Skąd taki pomysł?

- Na UJ w tym czasie - to było rok 1986 - miałem swoją pozycję: byłem prorektorem ds. nauki i współpracy z jednostkami gospodarki społecznej, dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej, twórcą Katedry Historii Europy Wschodniej. Miałem ogromny dorobek za sobą, byłem profesorem zwyczajnym, autorem książek, wielu artykułów.

To był czas moich 50. urodzin i razem z żoną pomyśleliśmy, żeby coś jeszcze zrobić. To może głupio zabrzmieć, ale tak właśnie było - coś jeszcze dla Polski zrobić, nie tylko budować dla siebie cokolwiek, na którym w odpowiedniej postawie człowiek będzie się chciał ustawić. W Białymstoku nie chcieliśmy mieszkać w bloku, ale kupić drewnianą chałupę nie dalej niż 30 km od miasta. Znalazła się taka leśniczówka, którą wydzierżawiliśmy od Lasów Państwowych.

Wraz z innymi zaczęliśmy tam budowę uniwersytetu i życia kulturalnego. Znalazło się tam wówczas grono wariatów, którzy przyjeżdżali z Warszawy do Białegostoku i traktowali to poważnie. Historia białostocka

była wtedy na drugim miejscu w Polsce, po Uniwersytecie Warszawskim.

- Jak to się stało, że zdecydował się pan na przeprowadzkę do Rzeszowa?

- W Rzeszowie brałem udział w sesji poświęconej Rusi Halickiej z interesującymi referatami. Część sesji odbywała się tu, część w Haliczu na Ukrainie. W pewnym momencie dr Budzyński z WSP w Rzeszowie, dziś już profesor, zwrócił się do mnie, mówiąc, że rektor Bonusiak chciałby ze mną porozmawiać. Rektor mówił o planach budowy uniwersytetu, wtedy oficjalnie usłyszałem propozycję przeniesienia się do Rzeszowa.

- To była łatwa decyzja?

- Po pierwsze, musiała na przeprowadzkę zgodzić się żona. Powiedziałem rektorowi jasno, że nie mieszkamy w bloku, a w siedmiopokojowej leśniczówce. Obiecał dom.

Żona myślała, myślała i w końcu się zgodziła: „Stąd bliżej na Cmentarz Rakowicki”. No i leży na Cmentarzu Rakowickim, jak przystoi krakowiance. Byliśmy w sobie śmiertelnie zakochani przez lat 29.

- W pewnym wieku ludzie łatwo się odsuwają, nie angażują w nowe przedsięwzięcia. W panu jest wielka pasja życia.

- To wynika ze sposobu patrzenia na świat, z nieustannej ciekawości i chęci poznawania świata. Przez to czuję się tak, jakbym się nieustannie odnawiał. Dla mnie to ważne, aby być cały czas czynnym. Czasem słyszę: „Co ty robisz, kiedy nic nie robisz?”. Myślę obrazami, pojęciami, fabulką, która w mojej głowie powstaje. Nic z niej nie wynika: żadna książka, opowiadanie ani felieton. Ale ona jest. No i moje szczęście do ludzi. Zawsze otaczali mnie wspaniali ludzie: matka, żona, przyjaciele, studenci.

Kiedyś dla moich seminarzystów zorganizowałem wycieczkę w Beskidy. Po roku przysłali do leśniczówki list, że powtarzamy Beskidy. Odpisałem im, że jak chcą się przejść, to ja ich zapraszam do Puszczy Knyszyńskiej, gdzie mieszkam. Myślałem, że mam święty spokój, ale tydzień później żona patrzy przez okno: „Coś mi się wydaje, że twoje seminarium idzie do ciebie”. Rzeczywiście, cała siódemka. „My tylko na jeden dzień” - mówią. Jeden gar bigosu, drugi - fasolki po bretońsku. Tydzień siedzieli. Dziwię się, kiedy podchodzą do mnie koledzy podczas zjazdu historyków, podsuwają krzeselko i stoją dookoła mnie w nabożnym skupieniu. Budzi to we mnie zdziwienie, bo naprawdę jestem takim zwyczajnym facetem, który sam gotuje sobie obiad.

Oprac. KOS

Historia

Wосени минулого року письменник, поет і історик Данило Кулиняк, голова правління Всеукраїнського благодійного фонду імені Петра Калнишевського Іван Рішняк, письменниця, доктор біологічних наук Наталя Околітенко, поетеса, головний редактор газети «Культура і життя» Людмила Гнатюк, учителька Валентина Рішняк, письменник Володимир Коскін і автор цих рядків відвідали загадкову могилу.

М. Стрийковського, який повідомляє, що в 1503 році на річці Уша (нині Уж) литовське військо зазнало поразки від перекопських татар. Тоді загинув овруцький староста князь Григорій Глинський. Данило Кулиняк припускає, що тут похоронили князя Глинського. Судячи з величини кургану, тут поховано ще багато загиблих воїнів.

Д. Кулиняк вперше побував біля цієї могили в день Чорнобильської катастрофи в квітні 1986 року. Хрест був пов'язаний рушниками. Кулиняку розповідали, що

«Між нами і загиблими – віки. Час забуттям тамує все. Та тільки Пов'язує на хрест хтось рушники. Під ним – барвінок й тихі теплі квіти, Під ним - правічна пам'яті ріка, А на хресті, мов крила перебиті, Під вітром мають поли рушника. Коли на нього глянути здалека Із луку, що між лісом і селом, Той хрест, немов скалічений лелека, Все стріпує і стріпує крилом».

Загадкова могила

Шлях нам показав місцевий краєзнавець Олександр Солодар. На узліссі, на березі річки Уж, на межі чорнобильської «зони відчуження і безумовного відселення» в Поліському районі Київщини знаходиться масивний кам'яний хрест. Він вкопаний в пагорб, очевидно курган. Помітно, що якісь час варвари намагалися знищити хрест. Схоже, в нього стріляли. Ямка в камені вибита, мабуть, жаканом. Якесь невідомі зловмисники намагалися викопати хрест. Викопали яму глибиною метра півтора, але хрест був довший. Очевидно, за століття він вгруз в землю. Та й курган колись був значно вищий.

Хто тут похований? Данило Кулиняк звертає увагу, що в цих місцях каменя немає. Отже, камінь, або вже готовий хрест, везли здалеку. Кулиняк робить висновок, що це могли робити тільки для дуже знатного покійника. Данило Іванович цитує: «Хроніку польську, литовську, жмудську і всієї Русі» польського середньовічного історика



Біля хреста. Зліва направо: Данило Кулиняк читає уривок із поеми «Мічені атоми», Іван Рішняк, Олександр Солодар

рушники пов'язували щороку на Великдень дві сестри-польки з лісового хутора неподалік. Вони ж доглядали курган.

Можливо, в кургані були поховані і польські воїни. Тепер рушників уже немає. Мабуть, немає і тих сестер. Ми пов'язали на хрест привезені з собою рушники, вшановуючи полеглих воїнів. Данило Кулиняк прочитав уривок із своєї поеми «Мічені атоми», присвячений цьому хресту:

На хресті викарбувані арабські цифри (очевидно, дата) і напис ніби латиною. Напис на звороті не вдалося розібрати. Звичайно, остаточну відповідь про те, хто похований у могилі, можуть дати тільки археологічні розкопки. Але зараз необхідний фахівець із середньовічної лапідарної епіграфіки, який би зумів прочитати напис на хресті.

Анатолій ЗБОРОВСЬКИЙ
(фото автора)

MAJSTERSZTYKI KIJOWA



Рельєфи демонів здобіаючих браму в'їздову на dziedziniec tzw. „Domu Barona” (Jarostaw Wął 1)

Скільки будови запропонував архітект Миколай Добачевський. В 1912 року урештешено тут одно з перших киянських кін (100 місць) „Unikat”. В 1918 перебував тут Томаш Масарик – перший президент Чехословаччини.

Kto ty jesteś?

Зміст книги Людмили Сулими «Сулими: спадщина предків» дозволяє зазирнути на багато століть до нашого часу і по-новому переосмислити основні воєнні події Центральної та Східної Європи через призму прадавнього європейського роду герба Sulima.

Тема книги сьогодні надто актуальна не тільки для українців. Бідність історії України, обмеженої лише козацькими подвигами, заважає розкрити прихований потенціал минулих поколінь і правильно себе ідентифікувати.

Чи готові українці сприйняти справжню історію, без прикрас, без вигадок, на прикладі докладного, наукового дослідження лише одного значущого, але забутого роду? А скільки таких родів поринули у піймуть історії чи зникли назавжди з її обрії? І ця проблема існує не тільки в Україні. Сучасний швидкісний темп життя відкинув геть надбання минулого. Але без опрацювання минулого у нас не буде майбутнього. Якщо ународунемаісторії(нехай,навіть з гірким присмаком), то нема і самого народу. Такий народ приречений на асиміляцію, бо вижити може лише найсильніший.

В історичних джерелах Сулими вперше згадуються на землях Сілезії, коли лицарі з німецьких земель герба Sulima в кінці X століття прибули на воєнну службу до польського князя Болеслава III Кривоустого.

Певно «найперші» Сулими були військовими найманцями (ландкнехтами), яких польські князі і королі запрошували для несення служби. На родовому гербі навечно закарбувалися сілезькі орли. Сулими брали участь в усіх важливих битвах Середньовіччя і були вельми досконалими у воєнних виправах. У Грюнвальдській битві 1410 року, впевнено

прокладаючи собі дорогу мечем, лицар королівського двору Завіша Чорний герба Sulima, зустрівшись віч-на-віч з комтуром Арнольдом фон Баденом, здолав його. Вхроніках описані подвиги його 4 синів: Мартіна, Станіслава, Завіші і Яна. Рід дав могутнє коріння і силу багатьом поколінням на території Польщі, а з XVI ст. його нащадки оселилися на українських та російських землях. Основоположником української гілки роду став Іван (Ян, Іоанніс) Михайлович Сулима, бориспільський на-

Його сини Северин, Степан та Федір служили під хоругвами гетьмана Богдана Хмельницького, який намагався створити Велике князівство Руське у федеральному складі Речі Посполитої. Після смерті Б. Хмельницького, брати Сулими підтримували гетьмана І. Виговського та його Гадяцьку угоду про Україну з назвою «Велике князівство Руське» у федерації рівноправних держав Речі Посполитої і це коштувало їм життя: Северина під час сутички застрелили з важкої рушниці в Переяславі,

Петрик Іваненко, автор знаменитих «Універсалів», укладених з Кримським ханством про незалежність України. Іван Федорович Сулима – генеральний хорунжий в уряді гетьманів І. Самойловича, І. Мазепи І. Скоропадського. Учасник Чигиринських, Кримських, Азовсько-Дніпровських, Прутського походів та Північної війни. Наказний переяславський полковник. Герой Полтавської битви. Наказний гетьман в Царицинському та Ладозькому походах. В без-

в Карасубазарському поході і штурмував фортецю Очаків. За героїзм, виявлений в Хотинському поході отримав уряд переяславського полковника.

З того часу він 27 років міцно тримав в руці полковницький пернач. На замовлення переяславського полковника Семена Сулими відомі художники витворили іконостаз Покровської церкви в с. Сулимівка (збудованої стараннями його прадіда). Храмова ікона на честь Покрови Пресвятої Богородиці – безцінний культовий скарб роду, на ній зображено рід Сулими. Яким Семенович Сулима – генерал-майор, генеральний суддя Малоросії. Учасник битви під Аустерліцем. Кавалер ордена св. Анни І класу. Його син – Яким Якимович Сулима, відомий меценат, засновник у 1834 році Сулимівського благодійного закладу у Києві на вул. Лютеранській, 16.

Микола Семенович Сулима – військовий і державний діяч. Учасник битви під Аустерліцем. Командир мушкетерського полку, учасник походів в Священну Римську імперію, Галицію, Сілезію, Австрію. Учасник битв з французькою армією під Вітебськом, Красним. Кавалер ордена св. Георгія ІІІ класу.

За виявлений героїзм у Бородінській битві отримав звання генерал-майора. Учасник російсько-турецької війни убитих під Сілістрією, Шумлою, Кульчею, Андріанополем. Генерал-губернатор Східного та Західного Сибіру. Член Воєнної ради Російської імперії. Сини та внуки Миколи Семеновича залишилися вірними родовим традиціям і після закінчення імператорського Пажеєвського корпусу стали офіцерами військ Російської імперії та незмінними учасниками воєнних походів.

Ця книга — новий погляд на історію Європи і місце в ній України, як держави, через призму одного прадавнього роду, нащадки якого пам'ятають своїх предків.

**Підготував
Роман СЛЕПЕНЧУК**

Українські Сулими... ХТО ВОНИ?

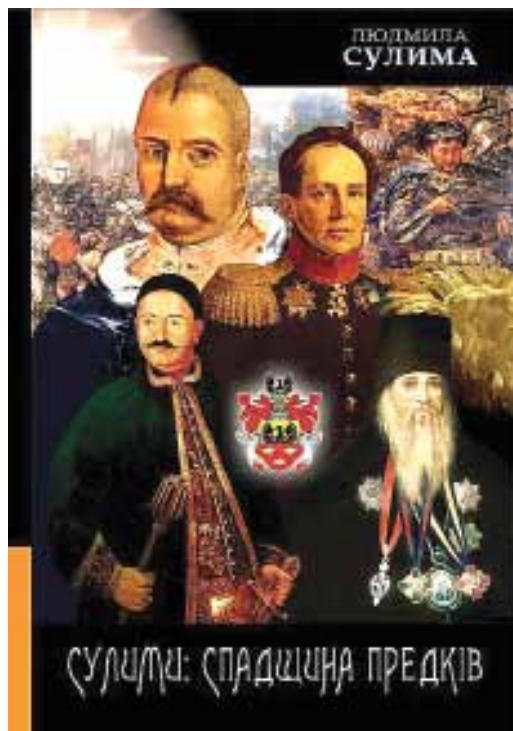
місник Переяславського староства, управитель маєтностей великого коронного гетьмана і великого канцлера Речі Посполитої Станіслава Жолкевського. Івана Сулими обирали гетьманом Війська Запорізького його королівської милості Сигізмунда III Вази (у 1628 та 1635 роках). Особливо він відзначився у морських походах запорожців на Крим. За видатні заслуги в боротьбі з турецькою агресією папа Павло V подарував Івану Сулимі титул римського князя і нагородив золотим медальйоном.

Після повернення з чергового походу стараннями гетьмана в 1629 році в с. Сулимінці (з 1756 року – Сулимівка) збудовано церкву Покрови Пресвятої Богородиці, яка збереглася до наших днів. З донськими козаками він штурмував фортецю Азов і разом запорожцями захопив неприступну польську фортецю Кодак, що перетинала шлях на Запоріжжя. На вимогу турецького султана його стратили на площі Варшави в 1635 році. Але його подвиги і лицарська слава стали його безсмертям. Останки славного гетьмана прийняла земля його предків в крихітному містечку Стевки Живицького повіту в Сілезії.

а Степана зарубали в Германівці (тепер Обухівський р-н) під час читання Гадяцької угоди. Обоє старших братів поховані поряд з батьком у Стевках. Після їх загибелі наймолодший Федір (Теодор) разом з І. Виговським перейшов до поляків. Проте після того як Україну поділи дві держави навіпіл, Федір повернувся на дідизні землі на Бориспільщину. Федір Іванович Сулима, значний військовий товариш, перший з роду Сулими похований під порогами Покровської церкви, біля західних дверей, згідно його дивного заповіту, щоб кожний, хто входить до церкви міг попірати ногами його прах.

У вирі бурхливих політичних подій на історичній арені з'являлися інші нащадки роду Сулими, онуки гетьмана Івана Сулими. Теодор Сулима та Петро Іванович Сулима – гетьмани Ханської України під протекторатом Османської імперії (1683–1783 рр.).

Петро Іванович, він же



глузких війнах віддали своє молоде життя його сини: Федір Іванович, бунчуковий товариш, в Сулацькому поході у 1726 році; Самійло Іванович, бунчуковий товариш, помер від поранень у 1728 році; Іван Іванович, бунчуковий товариш, загинув у 1733 році в Польському поході; Степан Іванович, бунчуковий товариш, загинув у 1739 році в Очаківському поході.

Семен Іванович Сулима – бунчуковий товариш уряду гетьманів І. Скоропадського та Д. Апостола. В російсько-турецькій війні (1735–1739 рр.) очолював полк

Krytyka „kapłanów kombinatorów” i „biznesmenów”

Papież Franciszek potępił zjawisko służalczości, próżności i narcyzmu wśród księży. W kazaniu w Domu św. Marty w sobotę mówił, że są kapłani skoncentrowani na rzeczach sztucznych i pretensjonalnych.

- Jesteśmy namaszczeni przez Ducha Świętego, a kiedy ksiądz oddala się od Jezusa Chrystusa, może stracić to namaszczenie - powiedział Franciszek cytowany przez Radio Watykańskie. - W rezultacie - dodał - taki ksiądz staje się służalczy.

Bałwochwalcy!

Podczas mszy w watykańskiej rezydencji, w której uczestniczył przewodniczący episkopatu Włoch kardynał Angelo Bagnasco wraz z grupą księży ze swej diecezji w Genui, papież podkreślił: - Ileż zła wyrządzają Kościołowi ci służalczy księża, ci, którzy skupiają swe siły na rzeczach sztucznych, na próżności, na pretensjonalnym języku? Ileż razy mówi się z bólem: ten to ksiądz motyl, bo zawsze unosi się w próżni, nie ma relacji z Jezusem Chrystusem,

stracił namaszczenie. Przestrzegł, że księża, chcąc w pełni odpowiedzieć na powołanie, nie mogą stawiać się „kapłanami kombinatorów” i „biznesmenami”. Franciszek podkreślił, że wierni mają intuicję i potrafią odróżnić prawdziwego księdza od tego, który zabłądził.

- My, księża, mamy wiele ograniczeń, jesteśmy grzesznikami, wszyscy. Ale jeśli idziemy do Jezusa Chrystusa, jeśli szukamy Pana w modlitwie, w modlitwie o wstawiennictwo, jesteśmy

dobrymi księżmi, choć jesteśmy grzesznikami - zauważył.

- Jeśli zaś oddalamy się od Jezusa Chrystusa, musimy to sobie zrekompensować innymi zachowaniami, światowymi. I tak oto mamy takie postaci: księdza kombinatora, księdza biznesmena.

- To Jezus - przypomniał papież - musi być w centrum życia księży. Jeśli nie jest, tracimy wszystko. I co damy ludziom? - zapytał.

Franciszek wyznał, że piękne jest to, iż można spotkać księży, którzy poświęcają się ze wszystkich sił jako kapłani: - Ludzie o takich mówią: „Tak, ten to



ma niezły charakter, ale to ksiądz!”.

Kiedy zaś ludzie widzą księży bałwochalców, którzy zamiast Jezusa mają bożków, którzy są czcicielami Boga narcyza, wtedy mówią: „Ale biedak”.

PAP

**Mówią działacze polonijni
z Sofii i Warny**

Ciąg dalszy ze str. 1

Przez dwa lata wynajmowaliśmy pomieszczenia w prywatnym gimnazjum handlowym. Później zaistniała możliwość wynajęcia obecnych pomieszczeń od związku architektów bułgarskich na 10 lat. Rozpoczęliśmy więc remont z pomocą wielu organizacji krajowych, m.in. Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Maksymalnie możemy tu przyjąć nie więcej niż 70 osób. Dzieci fizycznie nie mogą się u nas pojawiać częściej niż jeden raz w tygodniu. Chodzą przecież także do bułgarskich szkół. Nie ma też u nas ogrzewania, chociaż szkoła jest po remoncie.

Współpracujemy ze wszystkimi chętnymi: polonijną szkołą Adama Małysza, czy Fundacją „Semper Polonia”, która pomogła nam w zdobyciu sprzętu sportowego. Byliśmy też kilka razy w Polsce na zawodach sportowych i biegach przełajowych. Mamy też umowę z tutejszym proboszczem, któremu wypożyczamy sprzęt, a on udostępnia nam salę. Zorganizowaliśmy wspólne zawody w hokeju na parkiecie pomiędzy młodzieżą parafialną i uczniami naszej szkoły. Staramy się nie zamykać wyłącznie we własnym środowisku.

Kadrę nauczycielską dobierałam sama, na zasadzie, że konkretnego przedmiotu uczyć powinien człowiek, do tego dobrze przygotowany. Wszystko co się tu dzieje, jest specyfiką tutejszego środowiska. My jesteśmy jego częścią, tu nas wszyscy znają, doceniają i współpracują z nami. Duża część członków naszego stowarzyszenia ma podwójne obywatelstwo. Wszystkie też rodziny polonijne, choć zazwyczaj mieszane polsko-bułgarskie chcą, aby ich dzieci zachowały naszą tradycję ojczystą i więzi z Polską.

Naszą szkołę utrzymuje państwo polskie. Początkowo byliśmy filią szkoły sofijskiej. Samodzielną placówką staliśmy się dopiero kilka lat temu. Dziś możemy więc działać.

W pierwszych latach naszej działalności był wielu zryw Polonii, zryw matek. Wszyscy się bardzo cieszyli, że mogą posyłać swoje dzieci do polskiej szkoły. Dziś szczególną uwagę zwracamy na motywację zapisywania i posyłania swoich dzieci do szkoły. Tą motywacją jest chęć pogłębienia znajomości języka polskiego i tradycji

polskiej. Jeżeli zaś chodzi o małżeństwa mieszane, to ta motywacja jest podobna, ale dochodzi do tego jeszcze chęć wysłania swoich dzieci na studia do Polski.

Przychodzą tu do nas dzieci nie tylko z Warny, a również z: Dobry, Jambou, Celisty, Białosławia, Szumeny, z Rute. Mamy też dziewczynki, które dojeżdżają do Warny z Russe, które wstają w każdą sobotę o 3.30 w nocy po pięciu dniach szkoły bułgarskiej. I te dzieci rzadko kiedy opuszczają naukę. Mamy też dzieci innych narodowości. Mieliśmy np. dzieci Amerykanów, które pięć lat mieszkały w Polsce i przyjechały do Bułgarii z polskim świadectwem i rodzicom strasznie zależało, aby nadal uczyły się po polsku.

Mamy też tutaj dziecko cygańskie, którego rodzina 12 lat mieszkała w Polsce. Nasza uczennica ukończyła w Polsce szkołę podstawową i bardzo dobrze zna język polski. W naszej szkole jest gwiazdą, bardzo



Polacy z Sofii po polskim nabożeństwie

POLO니아

dzo sentymentalny stosunek. Oni bardzo często i chętnie współpracują z różnymi polskimi instytucjami. Chcą, aby

studiować polonistykę. Na uniwersytecie sofijskim zajęcia ze studentami prowadzi prof. dr Kewina Bachniewa. Polskiego uczyłam się od małego – opowiadała. Moja mama była lektorką języka bułgarskiego na uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Potem, kiedy wróciłam do kraju, czytałam polskie książki i wielokrotnie odwiedzałam kraj swej młodości. Następnie studiowałam filologię polską na uniwersytecie sofijskim, a pracę magisterską napisałam w Krakowie.

Po powrocie do Bułgarii, po trzech egzaminach konkursowych, podjęłam pracę na naszym uniwersytecie. Po kolejnych sześciu latach, znowu po egzaminie konkursowym, dostałam się na katedrę literatury słowiańskiej.

Sławistyka była jednym z pierwszych kierunków na naszym uniwersytecie, a potem dopiero bułgarystyka. Najpierw był u nas wydział historyczno-filologiczny związany ze sławistyką. Na sławistyce pracował w latach dwudziestych XIX w profesor Bujan Fenek, który był prekursorem polonistyki

bułgarskiej i wielkim przyjacielem Polski.

Prof. Fenek należał do bułgarskiej elity intelektualnej. Był również autorem czterotomowej historii literatury Bułgarskiej. Był również osobą, która zapoczątkowała w latach dwudziestych wydawanie „Przeglądu Polsko-Bułgarskiego”. To było niesamowicie ciekawe czasopismo. Dziś można go znaleźć w bibliotece Instytutu Polskiego, której organizatorem był również profesor.

Dla mojego pokolenia kultura polska była, mówię o tym również i swoim studentom, pewnym sposobem wychowania. Były dla nas wówczas ważne pewne polskie wartości: polskie kino, literatura czy wreszcie teatr. Nie dało się też oddzielić polskiego języka i kultury od formowania się naszej świadomości bułgarskiej. Często były też wtedy wyjazdy do Polski, książki znad Wisły czy wreszcie polskie wystawy. Nie wiem jak to wygląda dziś w oczach naszych studentów i co w tym obrazie się obecnie zmieniło?

Współczesny Polak jest może bardziej zorganizowany, zdyscyplinowany, odpowiedzialny. Jak coś powie, to zrobi. A z drugiej strony bułgarski charakter bardziej szeroki, otwarty ku wielu aspektom życia. Nie ma takich ram, granic, z którymi często się spotykamy. Stereotypy mogą być naruszane.

Dla mnie Polak łączy się przede wszystkim ze środowiskiem akademickim. Dla mnie moi koledzy są uogólnieniem polskiego charakteru narodowego, pewnych cech charakteru. W potocznej świadomości



Państwo Maria i Stefan Naumowiczowie to polsko-bułgarsko-polskie małżeństwo

ładnie śpiewa po polsku. Są tu również inne cygańskie dzieci z małżeństw mieszanych. Mamy wreszcie rodzinę bułgarsko-wietnamską, ich tata jest Wietnamczykiem, który mieszkał dawniej w Polsce.

W Warnie mieszka wielu Bułgarów, którzy studiowali w Polsce, czyli znają język i kulturę polską i mają do nas bar-

ich dzieci chodziły do polskiej szkoły. Nasza placówka jest szkolnym punktem konsultacyjnym im. Adama Mickiewicza przy konsulacie generalnym RP w Warnie. Jesteśmy normalną polską placówką oświatową. Poza normalnymi zajęciami wszyscy prowadzimy też społeczne konsultacje.

W Bułgarii można od lat



Polacy w Instytucie Polskim w Sofii oraz Instytut Polski

Bułgara – Polak, to człowiek towarzyski, bliski, który często przyjeżdżał tutaj. U ludzi, którzy lepiej znają polską literaturę, obraz ten jest jeszcze bardziej szczegółowy.

W Sofii obraz Polski związany jest głównie z Instytutem Polskim, znajdującym się blisko naszego uniwersytetu. Nasi wykładowcy i studenci często tam zaglądali. Oglądali nowe filmy, czytali książki i czasopisma, uczestniczyli w licznych wernisażach. Pani prof. dr Kewina Bachniewa pracując w katedrze literatur słowiańskich. Jej praca magisterska dotyczyła Witkacego, którego sztuki, razem ze swoimi kolegami

-obcokrajowców. Moje kontakty z Polonią so fijską zaczęły się bardzo późno. Najpierw dowiedziałam się od koleżanki, że jest tu kościół katolicki, ale bez polskiej mszy. Zapoznałam się też wówczas z kilkoma Polkami. Później przyjechali polscy księża i zaczęły się polskie nabożeństwa. Obecnie chodzę na większość imprez organizowanych przez Stowarzyszenie „Kazimierza Warneńczyka”.

Ciekawe są również imprezy odbywające się w polskiej szkole. Bycie Polką w Bułgarii nie jest takie trudne. Myślę, że jest tu do nas spory kredyt zaufania. Do Polaków wyczuwa się tu lepszy stosunek niż np.

i Estonię. Po wrześniu 1939 roku bułgarska handlowa placówka oraz konsulat działały w dalszym ciągu. W tym czasie w okupowanej Warszawie w antykwariatach pojawiły się liczne interesujące książki. Ludzie przyciśnięci biedą sprzedawali je, aby przeżyć. Ojciec był dyplomata i dysponował środkami, za które mógł je kupić. Tak powstała nasza polska biblioteka, którą mam teraz w swoim domu.

Na tamtym etapie wojny Bułgaria była razem z Niemcami. Była też pewna grupa Bułgarów, która rozpoczęła współpracę z AK. Niektórzy bułgarscy dyplomaci



Polska szkoła w Warnie

Potem ojciec uczestniczył we „Froncie Jedności Narodów”. W roku 1945 z ramienia tej partii został wybrany posłem

zawsze miała wśród naszej inteligencji bardzo wysokie notowania. Inteligentny Bułgar mógł zawsze ocenić różnice oddziaływania państwa totalitarnego na zwykłego człowieka. Ten ucisk był tutaj zawsze bardziej mocny niż w Polsce.

W kulturze Polska była bardziej do przodu. Ośrodek kultury polskiej w Sofii był w tamtych czasach ośrodkiem inteligencji nastawionej prozachodnio. Nawet współcześnie Polska jest takim wzorem dla Bułgarii. Osobiście czuję się Bułgarem z mocnymi związkami z Polską.

Najważniejszym bułgarskim polonikiem jest mauzoleum króla Władysława Warneńczyka, usytuowane w północno-zachodniej części Warny, na jednym ze starożytnych trackich kurhanów. Wzniesiono je w roku 1935 na znak wdzięczności narodu bułgarskiego dla króla polskiego, który chciał pokonać armię turecką.

Warna opanowana została przez Turków w roku 1389. Pół wieku później inspirowane przez papieża Królestwo Węgier zorganizowało wyprawę krzyżową przeciwko rozrastającemu się Imperium Osmańskiemu. Dowodził nią młody król Polski i Węgier Władysław. Pod Warną, w listopadzie 1444 roku, niespodziewanie musiał zmierzyć się z przeważającymi siłami sultana Murada II. Wojska chrześcijańskie doznały tam sromotnej klęski, a ciała króla, nigdy nie znaleziono.

Po tym zwycięstwie Turcy zmienili miasto w silną twierdzę, którą dopiero w roku 1828 zdobyła flota rosyjska. Ostatecznie zaś Bułgaria wyzwolona została dopiero w roku 1878. Dziś należy ona do NATO i od 2007 r. - do Unii Europejskiej.

W Warnie trwają obecnie starania, aby stanął tam także pomnik króla Władysława, według przedwojennego projektu z lat dwudziestych.

*Tekst i zdjęcia
Leszek WĄTRÓBSKI*

BUŁGARSKA

mi, przetłumaczyła na początku lat osiemdziesiątych, na bułgarski. Z tłumaczeniami literatury polskiej na bułgarski związana była następnie jej praca doktorska. Zajmowała się w niej poezją, wstępem do „Pana Tadeusza”, tłumaczeniem „Sonetów Krymskich” i Kasprowiczem. Język tych tłumaczeń pokazał ciekawe zjawisko na płaszczyźnie języka polskiego romantyzmu i bułgarskiego symbolizmu.

I wreszcie praca habilitacyjna związana była z nieznanymi listami Bojana Fenka do Marii Kasprowicz, drugiej żony Kasprowicza. Z listów tych wynikało, że pomiędzy nimi istniała wielka miłość. To był psychiczny, fizyczny i intelektualny związek.

W Sofii mieszkają też polscy architekci. Państwo Maria i Stefan Naumowiczowie to polsko-bułgarsko-polskie małżeństwo. Polsko - bo pani Maria jest Polką z Polski i bułgarsko-polskie, bo rodzice pana Stefana to Polka i Bułgar. Pani Maria studiowała architekturę na politechnice warszawskiej.

Mój mąż też tam studiował – opowiadała. On pochodził z rodziny mieszaney, moja teściowa była Polką, a teść Bułgarem. Pobraliśmy się potem i przyjechaliśmy na jakiś czas do Bułgarii. Dwa lata szybko minęły. Do Polski jednak wracać nie mogliśmy, w kraju wprowadzono stan wojenny. Zdecydowaliśmy się więc zostać w Bułgarii na dłużej.

To „dłużej” trwa do dziś. Ja pracuję nadal w swoim zawodzie. A dzięki temu, że jestem Polką dostałam pracę właściwie od zaraz. Najpierw, oczywiście skończyłam kurs języka bułgarskiego dla studentów

do Rosjan. Swoją pracę zaczynałam w centralnym biurze projektowym Sofii, gdzie projektowaliśmy głównie budynki mieszkalne oraz użytku publicznego. Zaczynałam w zespole architekta Boczkowa, który jest dziś głównym projektantem miasta. Potem robiłam wie-

wydawali Polakom paszporty, również i tym najbardziej zagrożonym. Sofia była wówczas miastem wolnym, do którego mogli przyjeżdżać praktycznie wszyscy, także z Londynu. Przez Sofię mogli też wysyłać pocztą pieniądze dla swoich najbliższych w kraju. W końcu ich jed-

Dla mojego pokolenia kultura polska była, mówię o tym również i swoim studentom, pewnym sposobem wychowania. Były dla nas wówczas ważne pewne polskie wartości: polskie kino, literatura czy wreszcie teatr. Nie dało się też oddzielić polskiego języka i kultury od formowania się naszej świadomości bułgarskiej.

le innych rzeczy, a w tej chwili zajmuję się aktualizacją całego osiedla. Pracuję razem z mężem. Przygotowujemy projekty bloków mieszkalnych dla prywatnych inwestorów, na prywatnych działkach. To są bloki 3,4 i 6 piętrowe.

Ojciec pana Stefana został przed II wojną światową radcą bułgarskiego przedstawicielstwa handlowego w Warszawie. W czasie II wojny światowej – wspominał Stefan Naumowicz - bułgarska placówka handlowa w Warszawie rozszerzyła swoją działalność na Łotwę, Litwę

nak Niemcy zdekonspirowali. Kilku bułgarskich dyptomatów zamknęli nawet na 9 miesięcy, a później wypuścili. Nie chcieli doprowadzić widocznie do wielkiego skandalu pomiędzy Bułgarią i Niemcami.

Moja matka Alicja Kwiecień była w roku 1939 studentką i chciała z wyjechać z Polski. Kiedy została żoną mojego ojca, w roku 1943, przyjechała do Bułgarii. Ojca zaś, za współpracę z polskim podziemiem, wysłano za karę do wojska okupacyjnego jako zwykłego szeregowego żołnierza.



Polacy z Bułgarii na spotkaniu jubileuszowym XV-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. W. Warneńczyka

RYSOWNICY POLSCY



Coraz więcej młodych osób nie chce strzelać z petard na Sylwestra. Na społecznościowych portalach zaroilo się od grup typu „Nie strzelam w Sylwestra”, „Nie odpalam fajerwerków w Nowy Rok”. Dlaczego? Chodzi o to, że strzelania boją się np. małe dzieci oraz nasze domowe zwierzęta, głównie psy i koty, dla których noworoczna impreza to najgorsza noc w roku.

Czy wiesz, że...

- Instrumenty muzyczne i śpiew kobiety zostały wykluczone z Kościoła prawosławnego. Uznano, że działały na zmysły i odwracały myśli od Boga.
- Jako pierwszy w Polsce Uniwersytet Jagielloński w 1406 roku wprowadził wykłady z muzyki.
- Termity będą jeść drewno dwa razy szybciej gdy puści się im muzykę w gatunku heavy metal.
- „Gitarowe grupy są już niemodne, panie Epstein” – takie słowa usłyszał menedżer Beatlesów w 1962 roku od właściciela wytwórni płytowej Decca Recording Company, która nie zgodziła się wydać pierwszej płyty zespołu.

KONSTATACJE

- Nerwowo nie jest ten, kto puka palcami w stół, ale ten, którego to wkurza.
- Jeżeli mężczyzna przestaje codziennie się golić, zmieniać skarpetki, przeproszać, prawić komplementy, przynosić kwiaty ... jest już TWÓJ!
- Mąż wraca z delegacji i od razu do szafy. Otwiera... a tu nie ma z kim się napić.
- Siła woli wymierzana jest u kobiet w kilogramach a u mężczyzn w litrach.
- Moja praca jest bardzo odpowiedzialna, gorzej ze mną.
- Jesteś sławny, jeśli twoje nazwisko w Wordzie nie podkreśla się na czerwono.



Jaka jest różnica między żoną a kochanką?
- Minimum 30 kg.

Mąż na łożu śmierci wyznaje żonie swój życiowy sekret:

- Przez 20 lat Cię zdradzałem.
- A ty myślisz, że ja bym Cię tak bez powodu otruli?

- Dzień dobry sąsiadko, czy pani słyszała ostatnią wiadomość o Kowalskich?
- Nie, nie słyszałam...
- A ja słyszałam, że pani już słyszała.

Jeśli wasz syn przejawia niezdrowe zainteresowanie gramami komputerowymi, postarajcie nakierować go ku bardziej zdrowemu hobby ... to wino, kobiety i karty.

Profesor do studentów w czasie wykładu:
- Gdyby ci na końcu zachowywali się tak cicho jak ci na środku, co rozwiązują krzyżówki, to ci z przodu mogliby spokojnie spać...

Przychodzi lekarz do pacjenta i mówi:
- Wszystko jest dobrze, operacja się udała. Tylko nie rozumiem dlaczego przed operacją bił pan, kopał i wyzywał pielęgniarki. A pacjent na to:
- Panie, ja tu miałem tylko okna umyć.

Żona pyta męża:
- Kochanie, jakie kobiety podobają Ci się najbardziej, piękne czy mądre?
Mąż odpowiada:
- Ani takie ani takie, Ty mi się najbardziej podobasz.

Złapał szkota taksówkę. Po dojechaniu do celu taksówkarz mówi:
- 20 funtów. Szkot daje mu 10. Taksówkarz:
- Przepraszam, ale powiedziałem - 20. - Ale przecież jechaliśmy we dwóch!

FASCES (symbol)

Świętowany Nowy Rok ma swoje korzenie w starożytnym Rzymie. Otóż symbolem władzy konsula obejmującego władzę właśnie 1. stycznia były fasces – pęki róż z zatkniętymi w nich toporem. Symbol ten odnaleźć można (rzeźbiony lub malowany) na wielu zabytkach starożytnego Rzymu, ale także w symbolice współczesnej, na przykład w herbie Francji.

Gdy konsul gdzieś się udawał w związku ze sprawowaniem swej władzy, 12 liktorów niosło przed nim i za nim fasces na znak, że konsul może każdego obywatela kazać wychłostać albo nawet ściąć (toporem).



- Jak to zwykle po świętach – waga chyba oszalała!
- Kobieta jest bezbronna, gdy schną jej paznokcie.

Babcia mówi:

- Ja na poprawę trawienia, piję piwo, gdy nie mam apetytu - białe wino, przy niskim ciśnieniu - koniak, przy wysokim - czerwone wino, gdy jestem przeziębiona serwuję sobie śliwovicę.
- A kiedy pije pani wodę?
- Tak strasznej choroby to ja jeszcze nie miałam...

POSTANOWIENIA NOWOROCZNE

Według sondażu TNS OBOP, co drugi Polak robi postanowienia noworoczne. W przeważającej większości dotyczą one dbania o siebie - chęć przejścia na dietę, rzucenie palenia, lub wykupienie karnetu na siłownię, deklarują prawie wszyscy przyznający się do planowania zmian na Nowy Rok.

Natomiast niecała połowa z nich zamierza oprócz zdrowia poprawić także swoją sytuację zawodową dzięki zmianie pracy, lub staraniu się o awans. Niestety, tylko 5% wszystkich postanowień udaje się zrealizować.



- Co dziesiąty człowiek jest leworęczny. Najwięcej leworęcznych (20%) jest wśród Żydów i Eskimosów, najmniej (3%) wśród Chińczyków i Japończyków.

EWOLUCJA



- ✓ W USA zbadano, że kierowca rozmawiający przez telefon komórkowy podczas jazdy lub rozmawiający z współpasażerem zachowuje się tak, jakby miał 0,8 promila alkoholu we krwi.

DZIENNIK
KIJOWSKI

«Дзєннїк Кїївський»
Реєстр. свід. KB 19034-7824
від 08.05.2012 р.

ЗАСНОВНИКИ:
Міністерство культури України
Спілка поляків України
Редакція газети «Дзєннїк Кїївський»

WYDAWCA: PRG „Dziennik Kijowski”
Adres redakcji – Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85A, Kijów, 01033
вул. Саксаганського, 40/85А, Київ, 01033

Tel./fax: (044) 246 61 39

e-mail: okodk@ukr.net

Za treść reklam i ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i zastrzega sobie prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Zespół redakcyjny:

Stanisław Panteluk – redaktor naczelny,
Borys Dragin – redaktor,
Andżelika Plaksina – redaktor techniczny,
Sergiusz Łukasz – menedżer promocji i reklamy,
Eugeniusz Gołybard – korespondent,
Adam Jerschina – korespondent,
Stanisław Szewczenko – korespondent,
Mikołaj Oniszczyk – korespondent z Warszawy,
Łarysa Kaszczuk – księgowość.

Numer przygotowało Kolegium Redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Газета виходить 2 рази на місяць. Індекс передплати 30678. Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України. Передплатна вартість 3,00 грн. на місяць. Роздрібна ціна у продажу – договірна.

Газета надрукована у ТОВ Фірма «Антологія». Зам. № 25-01-14